Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

ŁOWIEC POLSKI

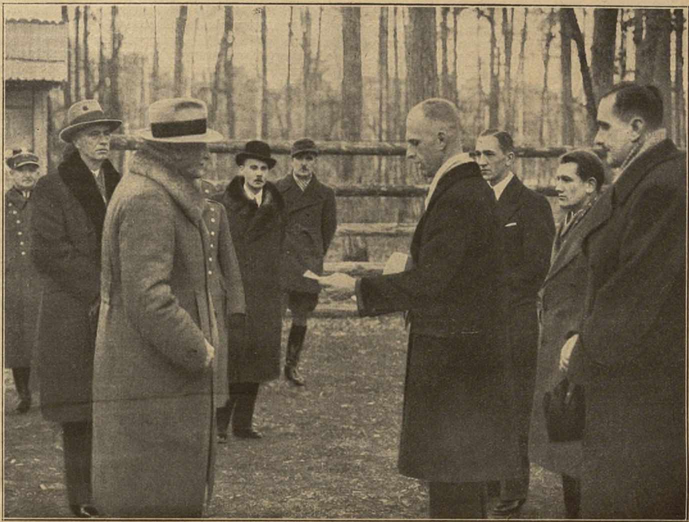


Bizony, ofiarowane Panu Prezydentowi Rzeczypospolitej w hołdzie przez Polonję Kanadyjską, w obecnej swej ostoi, w lasach spalskich.
Fot W Pikiel.

ORGAN

POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH

Nr. 4 (780) 1 LUTEGO 1935 R.



Prezes Światowego Związku Polaków z Zagranicy, p. Sędziak, w imieniu Polonji Kanadyjskiej, odczytuje Panu Prezydentowi Rzeczypospolitej adres, podpisany przez ofiarodawców czterech bizonów.

BIZONY W POLSCE.

Prasa codzienna doniosła o nadejściu do Polski 4 bizonów, będących darem Polonji Amerykańskiej dla Pana Prezydenta Rzeczypospolitej.

Dla czytelników Ł. P. niewątpliwie ciekawe będą szczegóły tego nieobojętnego dla łowiectwa polskiego wydarzenia.

W wyniku zeszłorocznego zjazdu w Polsce Polaków z zagranicy powstała wśród naszej Polonji w Kanadzie myśl zadokumentowania jakimś wspaniałym darem lojalności i przywiązania Polonji Kanadyjskiej dla Pana Prezydenta, jako Głowy Macierzystego Kraju. Miało to być również zamanifestowaniem przynależności tej kolonji polskiej do utworzonego na zjeździe Światowego Związku Polaków z Zagranicy.

Znając zamiłowania łowieckie Pana Prezydenta, przeznaczono na dar ten cztery bizony, zaofiarowane przez Zarząd Kanadyjskich Parków Narodowych z narodowego stada kanadyjskiego w Buffalo. (Wainwright, Alberta). Dzięki staraniom „Komitetu Daru Polonji Kanadyjskiej dla Ojczyzny w Winnipegu" uzyskano od dwu kompanij kolejowych przewóz bizonów z Buffalo do portu w Halifax (10 dni drogi koleją); linja Gdynia - Ameryka udzieliła bezpłatnego przewozu na statku „Kościuszko"; Polskie Koleje Państwowe, władze celne i weterynaryjne oraz firma Paged w Gdyni poczyniły wszelkie ułatwienia i starania, aby zwierzęta te, nadeszłe do Gdyni 20 listopada ub. r. mogły już następnego dnia znaleźć się w miejscu przeznaczenia.

Pan Prezydent Rzeczypospolitej dar przyjął i powierzył go Administracji Lasów Państwowych.

Jako teren na zwierzyniec, wybrano miejscowość Książ, położoną około 9 klm. od Tomaszowa Mazowieckiego, w pobliżu linji kolejowej Koluszki-Skarżysko (stacja Jeleń), w obrębie państwowego nadleśnictwa Smardzewice. Zwierzyniec obszaru 25 ha, ma teren dość urozmaicony, z mieszanemi drzewostanami o charakterze naturalnym i obszerną polanę. Zwierzyniec posiada urządzenia, zapewniające bizonom bezpieczeństwo i zdrowotność, ułatwiające wszelkie zabiegi hodowlane oraz umożliwiające zwiedzanie.

Intencją Komitetu było — według słów własnych— „umożliwienie rozwoju w Polsce hodowli żubro - bizonów oraz zainicjowanie rasy bizona kanadyjskiego".

Administracja Lasów Państwowych podjęła ten cel, leżący na linji zamierzeń w dziedzinie hodowli żubra w Polsce.

Jak wiadomo, z 5 sztuk żubrów, zakupionych i hodowanych w Białowieży od roku 1930, wzrosło to stado do 15 sztuk w roku ubiegłym. Z tej liczby 6 sztuk stanowią mieszańce, przeważnie w trzeciem lub czwartem pokoleniu pochodzące od bizonów amerykańskich (*Bison bison*). Zamierzone jest w niedługim czasie przewiezienie wszystkich mieszańców (krów) do uroczyska w Książu, gdzie łącznie z bykiem żubrem czystej krwi stanowić będą hodowlę mieszańców, podczas, gdy w Białowieży pozostanie

hodowla żubrów krwi czystej, (*Bison bonasus*) Bizonice oraz ich potomstwo żeńskie, łączone z żubrami krwi czystej, dawać będą również mieszańce, z których utrzymywane będą tylko żeńskie sztuki; przez dalsze łączenie ich z żubrami krwi czystej uzyskiwać się będzie stopniowo sztuki coraz bliższe naszego żubra. Praktycznie już w trzeciem pokoleniu mieszańców odróżnienie ich od czystych żubrów po wyglądzie zewnętrznym jest przeważnie niemożliwe.

Nadeszłe sztuki bizonów przedstawiają się jak następuje:



Z Puszczy Iłżeckiej. Fot. Z. Leśniak.

3 trzyletnie cielne jałowice: Alberta, Manitoba i Acadia oraz dwuletni byczek — Yukon. Mimo długotrwałej podróży zwierzęta przyszły, poza jedną sztuką, całkowicie zdrowe. Ponieważ pochodzą one z rozległych terenów o charakterze stepu z zaroślami, przystosowanie do miejscowego pokarmu i ograniczonej powierzchni zwierzyńca następować będzie stopniowo. Zważywszy jednak na dość pomyślne próby podobnej hodowli, prowadzonej w Niemczech od 1928 roku (Springe pod Hannowerem), liczyć trzeba i u nas na dodatnie wyniki.

Z uwagi na dużą żywotność bizonów amerykańskich, można ocenić ich dodatnie znaczenie dla rekonstytucji żubra w Polsce.

Jak twierdzą uczeni amerykańscy, do jednego z interglacjałów odnieść należy wędrówkę bizonów z Azji do Ameryki Północnej; świadczyłoby to o pochodzeniu ich wraz z żubrem z jednego pnia (*Bison priscus?*).

Historja bizonów w Kanadzie jest bardzo pouczająca: przed rokiem 1870 bizony były tam w wielkiej obfitości, a już rok 1900 stanowi datę ich całkowitej zagłady. Od roku 1906 rozpoczyna się zwrot: rząd kanadyjski zakupuje 716 sztuk ze Stanów Zjednoczonych i przewozi je na okrętach do utworzonego Parku w Buffalo pod Wainwright (Alberta). Obecnie liczebność tego stada sięga 6000 sztuk, przytem zaznaczyć trzeba, że, ze względu na możliwości wyżywienia (obszar Parku wynosi 125.680 akrów) — stosowany jest od szeregu lat odstrzał tak, że sumaryczny przyrost bizona z wyjściowej liczby 716 sztuk z roku 1906 wynosił prawie 24000 sztuk.

J. KOSTYRKO.

KOCIOŁ.

Wprawdzie nie lubię plotek...

— — — — — — — — — — —

Ponowa...
Koło zamknięte i cisza chwilowa...
Wtem — trąbka...
Wrzask!...
A potem monotonny, ostry dźwięk klekotek.
— Coś kica...
jedno, drugie, dziesiąte —
podobne do szarego kłąbka:
bróździami się przemyca,
przez śniegu biel, przez słońca blask
ucieka.
Pędzi je trwoga —
obawa spotkania wroga —
człowieka.
Miljony skier słońca
na bieli śniegu —
wszędy biel skrząca —
dróg pewnych niema...
Czasem to ten, to ów przystanie w biegu
i daje słupka.
To robi „trema"...
Oczy łzawią się skrami,
więc znów pędzą naoślep — parami,
a nawet po trzy, po cztery —
na górce cała zebrała się kupka...
Tchórze — bohatery!

— — — — — — — — — —

Strzał pada za strzałem,
huk rośnie — wszystko zcicha potem
i schodzi się ludzkie koło...
Ktoś występuje poważnie na czoło
i chwali się gromko finałem:
— „czterdzieści siedem zajęcy pokotem!"

— — — — — — — — — — —

Hm... nie lubię plotek...

WŁADYSŁAW ZABIEŁŁO.



ŁOWIECTWO NA POLESIU.

Polesie — kraj szary, kraj olchy i sosny, pełen moczarów, pokrytych łozą, jezior i przepięknych rzek, kraj duchów, zabobonów i różnorodnych tajemnic. Kto go nie poznał — nie doznał wielkiego szczęścia.

Etnograficznie Polesie zaczyna się na wschód od Brześcia nad Bugiem, północną granicą ciągnie się od Brześcia ku stacji Hancewicze, a dalej przez Chominkę, Kołki w stonę Homla. Z południa granica biegnie od Brześcia przez Kowel, Sarny, Rokitno i dalej w prostej linji do Dniepru. Jak widzimy, tylko połowa Polesia jest dzisiaj w rękach Rzeczypospolitej. Najbardziej jednak typowe Polesie zaczyna się w dorzeczach Prypeci, to znaczy mniejwięcej od Pińska — na wschód południe i północ. Im dalej na wschód, tem kraj ten jest coraz niedostępniejszy, dzikszy i coraz piękniejszy.

Przed wielką światową wojną zwierza dzikiego pełno tu było, lecz człowiek-barbarzyńca, człowiek-chciwiec, wszystko zniszczył. Jak tu Poleszucy mówią, określając termin rewolucji, „za swobodu" nietylko, że doszczętnie wytępiono u nas łosie, których była moc ogromna, lecz nawet i ptactwo zniszczono kompletnie, paląc lasy.

Aż przyszła polska władza. Zapanował porządek. Starzy, miejscowi myśliwi wzięli się do pracy, później przyszła nasza świetna ustawa łowiecka i dzisiaj z dumą możemy sobie powiedzieć, że doszliśmy do wspaniałych rezultatów. Łosie zostały odrodzone i uratowane. Z kilku sztuk weteranów mamy już kilkanaście sztuk w okolicach jeziora Wyganowskiego i zgórą 100 sztuk nad rzeką Lwą, w ordynacji dawidgródeckiej. Król tutejszej puszczy, niedźwiedź, uchronił się około błota „Hryczyno" nad Łanią, gdzie w niedostępnych łozach zwierz ten znalazł spokój. Mamy ich tu niewiele, zaledwie 10 do 15 sztuk. Dziki zaczęły wszędzie znowu grasować. Prawie wszędzie spotykamy również wilki. Ryś, ten przepiękny tygrys europejski, prawie wszędzie na Polesiu ma swe lęgowe ostoje. Bobry znowu pomału się rozmnażają, zato głuszców, cietrzewi, jarząbków, dzikich kaczek mamy masę. Żyją tu też w niektórych miejscowościach czarne bociany i puhacze, zaś drobnego ptactwa mamy poddostatkiem. Rzeki nasze pełne są ryb.

Zdarza się, iż z Czarnego Morza dochodzą do nas wodami Prypeci jesiotry, aby tutaj rzucić ikrę. Zazwyczaj są to okazy, dochodzące do 2 metrów i więcej, wagi od 30 do 40 kilogramów. Trafiają się też i sterlety.

Łowiectwo dawniejsze.

Illo tempore łowiectwo na Polesiu należało do możnych panów oraz do biskupów. Polowano wtenczas prawie wyłącznie na grubego zwierza, czasem tylko gwoli zabawy szczując zające chartami. Był też na Polesiu i inny sposób łowów, przybyły do nas z dalekiego wschodu, aż z Azji, razem z Tatarami. Było to polowanie z sokołami i rarogami na czaple, kaczki i inne ptactwo.

Chcąc dać czytelnikom charakterystykę tych dawniejszych łowów, przytoczę tutaj epizod takiego polowania, gdyż wspomnienia o nich z ust do ust przeszły aż do nas. Również grzebiąc osobiście w archiwum nieświeskiem, niejedno ciekawe znalazłem.

Książę Karol Radziwiłł „Panie Kochanku", Wojewoda Wileński — znany nietylko na Polesiu, lecz i na Litwie całej, jako znakomity myśliwy, często uciekał z Białej, lub zamku nieświeskiego na łowy do puszczy. Przy zamku w Nieświeżu znajdowało się całe książęce łowiectwo, a było tego bez liku. Na czele stał główny łowczy, dalej szli podwładni mu podłowczowie, kilkuset strzelców konnych i zbrojnych, jednakowo ubranych, kilkunastu dojeżdżaczy, a psów gończych i kundli, zaprawionych na grubego zwierza—bez liku. Wszędzie zaś w puszczy siedzieli specjalni osacznicy. Przy łowiectwie tem był cały sprzęt łowiecki, a między innemi i sieci, któremi ostęp zamykano naokoło, aby zwierz nie mógł wyskoczyć. Cały więc tabor należał do tego myślistwa. Oprócz tego przy każdym kluczu książęcym podobne, lecz na mniejszą skalę, było łowiectwo. Inne dwory i latyfundja biskupie także podobne utrzymywali myślistwo.

Łowy Księcia Karola Radziwiłła „Panie Kochanku".

„Za tydzień ruszamy z Nieświeża na łowy, Panie Kochanku" — rzekł książę swemu głównemu łowczemu. „Pogoda piękna, śniegu poddostatkiem, zawiadomić proszę somsiadów, aby zaraz wszyscy wysyłali ludzi, psy, sieci i sami niech zbierają się do drogi. Zbiórka w Łachwie, koło Prypeci".



Odprawa (pow. Święciany). Fot. A. Dmochowski

W Nieświeżu robi się ruch wielki: rozsyłają gońców w różne strony, a tymczasem już drugiego dnia rankiem sam główny łowczy na czele całego myślistwa wyrusza, a za nim cały tabor sań z sieciami i pożytkiem, na kilka staj po trakcie kleckim się rozciąga. Nareszcie trzeciego dnia pod wieczór zajeżdżają do Łachwy. Po drodze tabor wzrósł w dwójnasób, gdyż z różnych dworów łączyło się myślistwo na apel księcia. Zaiste dziwnie wyglądało tego dnia miasteczko Łachwa, nie mogąc pomieścić wszystkich: okoliczne pola pokryte były taborami i ludźmi, grzejącymi się przy olbrzymich ogniskach. Wyglądało to, jakby pospolite ruszenie.

Rano już główny łowczy, „najwyższa instancja", urządza przed karczmą naradę. Oblicza siłę ludzi, psów, długość sieci, przyjmuje wieści o stanie zwierza, naradza się, aż nareszcie wydaje rozkaz. Aż hen, z pod Czuczewicz gnać zwierza w stronę Łachwy, psy puścić, niedźwiedzie zruszyć z barłogu, a ludzie niech „honnem polem" go cisną. Tymczasem rozwiesić sieci po Hryczyńskiem błocie, od Łachwy na wschód po Lenin, a na zachód prawie po Bostyń.

Trzy dni trwa ta żywa „czerta", która wciska zwierza na Hryczyńskie błoto. Trzeciego dnia pod wieczór czerta, która doszła do miejsca przeznaczenia, zakłada od północy sieci i tym sposobem całe błoto Hryczyńskie zostaje zamknięte sieciami. Przy sieciach rozpalają ogniska, strzelcy pilnują, aby gdzieś nie zsunęła się sieć, żeby zwierz nie uszedł.

Podłowczowie sprawują straż, pilnują porządku.

Książę z gośćmi dnia tego przybył do Łachwy i rozmieścił się w swoim dworku. Wieczorem zasiada książę do biesiady, mając na prawo od siebie księdza biskupa z Pińska, dalej zaś zasiadają według starszeństwa goście, a że mróz wielki chwycił na dworze, nie szczędzono sobie jadła i trunku. Gdy już biesiada dobiegała końca, drzwi raptem otworzyły się i do izby, przed oblicze księcia, wpada podłowczy, wysłany z Hryczyńskiego błota z doniesieniem:

— Miłościwy Książę, ostęp zamknięty, spędziliśmy do niego 40 niedźwiedzi, około 100 łosi, dzików dużo, a co mniejszej zwierzyny, to moc wielka.

Ucieszyła księcia ta wiadomość, a że zawsze lubił z duchownemi się przekomarzać, huknąwszy pięścią w stół, woła:

— Panowie bracia, słyszeliście nowiny, lecz jest tu pewna rzecz, z której nie wiem, jak wybrnąć.

Tu popatrzywszy filutarnie na księdza biskupa, tak mu rzecze:



W kniei — Fot. inż. Dąbrowski.

— Księżę Biskupie, Panie Kochanku, bo to niby napisano w Waszych kanonicznych księgach, iż tylko *sine clamore* łowami zabawiać się możesz, pewno więc jutro w domu na modłach zostaniesz.

— Mości Książę, z tym *sine clamore* to przyznać się muszę, że, przeziębiwszy się kiedyś na tokach głuszców, trochę ogłuchłem i tego *clamore* chyba nie usłyszę, a zobaczymy czy ty, Książę Ziemski, czy ja, Książę twej duszy, zabiję większego niedźwiedzia.

— To mi dojechał, Panie Kochanku — roześmiawszy się, powiedział książę, a przeprosiwszy gości, udał się do przeznaczonej sobie komnaty, aby długo w noc prowadzić rozmowy ze starym łowczym co do przyszłych łowów.

Ranne słońce spotkało księcia i myśliwych już w drodze do ostępu. Nareszcie już wszyscy są na miejscu, książę na rogu bawolim dał sygnał początku łowów. Najbliżej na czercie odzywa się róg, dalej drugi i tak kolejno, aż nareszcie po całej czercie rozlega się przepiękny hymn radości.

Łowy rozpoczęte. Psy puszczone, a z nimi do ostępu wchodzą co najwytrawniejsi strzelcy. Jeszcze tak niedawno ciche, błoto Hryczyńskie przemienia się w piekło, słychać psów ujadanie, krzyki ludzi, strzały.

Już słońce zachodziło, gdy dał się słyszeć na rogach grany stary sygnał „odbój". Grają go wszędzie na czercie — to koniec łowów. Na dzisiaj koniec.

Za ostępem rozpalone ogniska, dzisiaj myśliwi spać będą pod gołem niebem, gdyż jutro jeszcze będą polować w tym samym ostępie, dużo bowiem zwierza jeszcze zostało. Zbierają się wszyscy pełni zapału i radości. Ten strzelał — ten zabił. Hej, wesoło było tej nocy przy ogniskach!

Nazajutrz czuć świt nanowo ten sam ostęp biorą. Koło godziny 12-ej rusza cała czerta w stronę myśliwych. Mur ludzi i psów dociska resztę zwierza do myśliwych. Nareszcie wszystko ucichło. Koło stanowiska księcia zbierają się myśliwi. Na szerokich saniach zasiada Panie Kochanku, przy nim leży „bakłaszka" ze starą gorzałą. Widać wesołe oblicze, sam przecież ubił w ciągu tych dwóch dni 7 niedźwiedzi, z których jeden bardzo wielki, 11 łosi, 2 rysie, dzików sporo i wilków kilka.

— Ciekaw jestem kogo, Panowie Bracia, wybierzemy na króla tych łowów? Wszyscy myśliwi już są, brakuje tylko Księdza Biskupa. Ciekaw jestem, czy może niedźwiedź nie zjadł nam nieboraka.

Aż tu zdaleka słychać rumor wielki, to ksiądz biskup powraca. Książę patrzy, nie wierzy: trzydziestu strzelców z trudem wloką coś olbrzymiego, jakąś czarną masę, a gdy podeszli, wszystkim się ukazał niewiarogodnych rozmiarów trup niedźwiedzia, a stary osacznik Stepaniuk, pamiętający jeszcze dziada „Panie Kochanku", schyliwszy się do rąk księciu, mówi:

— Proszu Kniazia, heto nasz Kniaź Puszczy, toj samy, szo Ty jewo spudłował u proszłomu chodu i szto dwóch człowik poranił.

Zmarszczył się książę, nie w smak mu bowiem było wspomnienie starego osacznika, ale wnet czoło rozjaśnił. Podniósł więc bakłaszkę do ust i spory haust wychylił.

— W ręce Twe, Księżę Biskupie, mianując Cię Królem łowów, piję. Umiesz Waść bić niedźwiedzie, uchyl więc też i tej gorzały.

I poszła z rąk do rąk książęca bakłaszka.

Tak to, moi czytelnicy, dawniej polowali. Zwierza była mnogość wielka, a że naonczas i strzelby nie takie były, jak dzisiaj, pełne te łowy były niebezpieczeństwa. Hartował się więc człowiek, aby później w każdej potrzebie bronić swego kraju, gdyż nie mogło być tchórzów między ludźmi puszczy.

(Dok. nast.).

KAROL RADZIWIŁŁ

Szan. Prenumeratorów prosimy o łaskawe szybkie odnowienie prenumeraty na pierwszy kwartał b. r., lub na miesiąc luty.

Jednocześnie uprzedzamy, że tym, którzy nie odnowią prenumeraty, wysyłka pisma zostanie wstrzymana. **Administracja.**

„SAMOSĄD" ODYŃCA.

Niebo już pociemniało na zachodzie, tylko refleks światła wskazywał miejsce, gdzie schowało się słońce. Tu i owdzie ukazywała się na pogodnem niebie gwiazda, już złoty sierp księżyca wypłynął także. Cisza panowała w uśpionej naturze. Śnieg, lśniąc, wydawał się polem z jakiejś białej, puszystej materji, przetykanej złotem i drogiemi kamieniami. Luty mróz chwycił ziemię w swe władne ramiona, kazał zamrzeć na pewien okres ziemi, kazał liściom opaść z drzew, które stały teraz nagie, czerniąc się szkieletami konarów i gałęzi. Jedynie sosny i świerki nie straciły swej ciemnozielonej barwy. Śnieg przyprószył gałęzie, tworząc cudną okiść. Gdzieś, hen w borze odezwał się bojowy zew puhacza, wylatującego na łowy, a potem znów — kniazienie zająca...

Na polanie, otoczonej ze wszech stron lasem, pod jedną ze ścian stał jakiś człowiek w grubym kożuchu, ze starym karabinem w ręku. Wsłuchiwał się w szum wichru, łowiąc uchem każdy głos. Nie widać go było prawie na tle czarnej ściany boru.

Wtem drgnął. Gdzieś z głębin puszczy doszło go stąpanie grubego zwierza. Trzasnęły raz i drugi gałązki — zwierz zbliżał się. W ciszy nocnej uśpionego lasu, kiedy nawet krok zwierza cichym się wydaje, szczęknął metalicznie „szneller" karabinu.

Po chwili z głębi boru, wychylił się potężny łeb łosia. Człowiek drgnął. Nie spodziewał się takiego zwierza. Cały zamienił się we wzrok. Wodził oczyma za każdym ruchem zwierza, który znajdował się t raz o jakieś 80 kroków od człowieka, zaczajonego pod lasem. Coraz bardziej zmniejszała się odległość, dzieląca zwierza od człowieka, który stał teraz z karabinem, przygotowanym do strzału, wodząc muszką po tułowiu łosia.

Jeszcze chwila i w przeogromną ciszę wdarł się huk wystrzału, potem drugi. Od ściany boru oderwała się postać ludzka i szybko zbliżała się do łosia, który bił nogami w zamarzniętą, zasypaną śniegiem ziemię. Człowiek przyłożył karabin do łba ranionej sztuki i raz jeszcze buchnął huk strzału. Łoś przestał żyć.

— Będzie ładnych parę groszy — myślał człowiek, uśmiechając się chytrze.

Zostawił zabitego łosia i szybko oddalił się. Po godzinie wrócił z wozem, zaprzęgniętym w jednego kudłatego konika, lecz łosia już nie znalazł.

Gajowy, który słyszał strzały, pobiegł w kierunku ich odgłosu i aż się złapał za głowę, gdy na tle śniegu ujrzał martwego łosia. Wiedział, że kłusownik który strzelał do zwierza, przyjść musi, by zabrać swą zdobycz, więc też zaciągnął łosia w krzaki, a sam ukrył się za potężnym pniem starej sosny.

A kiedy ujrzał nadjeżdżający wóz, bezszelestnie wyjął z kieszeni rewolwer i czekał aż kłusownik zbliży się do niego. Ten, nie domyślając się zasadzki, szedł zwolna za śladem wleczonego łosia.

I raptem gajowy wyskoczył z ukrycia, mierząc w nieznajomego z rewolweru:

— Ręce do góry! Stać! — jak z bicza, trzasły słowa objazdowego.

Zaskoczony rzucił się do ucieczki. Padł strzał, kula gwizdnęła tuż koło niego, lecz nie zważał na to. Dopadł wozu i, puściwszy konia w galop, zaczął uciekać. Jeszcze dwie kule usłyszał, przelatujące obok i wnet noc wchłonęła tajemnicę strzałów i dramatu leśnego.

Minęło kilka dni. W lesie zapanował teraz spokój. Nie słychać było strzałów, kłusownik bowiem wiedział, iż teraz dzień i noc stróżować będą gajowi. Ale wkrótce przemożna siła chciwości zawładnęła nim.

Pewnego dnia, kiedy znów noc nadeszła, wybrał się z karabinem do lasu. Mróz zelżał, śniegi tu i owdzie zczerniały. Na skraju lasu było pole dworskie, gęsto usiane kopcami kartofli. Co noc zbierało się tu stado dzików, które, ryjąc i rozrzucając kopce, z głośnem cmokaniem dobierały się do smacznych kłębów. Wyga-kłusownik stanął za jednym z kopców, patrząc w stronę lasu.

Kiedy księżyc ukazał się na wygwieżdżonem niebie, z lasu oderwały się sylwetki dzików. Na przodzie postępował olbrzymi odyniec. Złowrogo błyszczały szable z ogromnego gwiździela. Stanęły i, głośno fukając, wciągały powietrze. Nic jednak podejrzanego do nich nie doszło, poczęły więc zbliżać się coraz bardziej.

Kłusownik już je zobaczył. Nerwowo drgnęła mu ręka, ale wnet się opanował, zarepetował karabin i czekał. Dziki zbliżały się ciągle. Już niektóre zaczęły ryć śnieg, zanim jeszcze doszły do kopców. Człowiek czekał na odyńca. Na niego patrzał, mrużąc oczy, w nim widział trofeum, godne jego strzału.

Odyniec, jakby czując niebezpieczeństwo, nie zbliżał się, ale kiedy już wszystkie dziki dobrały się do smacznych ziemniaków i on odważył się na zbliżenie.



Wychowanki w Skolnikach. Fot. B Daszkiewicz.

I wówczas padł strzał.

Dzik zachwiał się, ale, zanim zdążył zrobić krok, drugi strzał zmącił ciszę nocy. Odyniec ciężko osunął się na mleczny kobierzec śniegu. Reszta dzików pierzchła. Rabuś wyskoczył z ukrycia i powoli zaczął się zbliżać do zwierza.

Wtem stała się rzecz nieoczekiwana. Kiedy bowiem znajdował się o jakieś 10 kroków od padłej sztuki, odyniec zerwał się na nogi i runął na człowieka. Zwalił go z nóg impetem swego olbrzymiego cielska i przejechał kłami po brzuchu.

Długo w nocy słychać było jęki ludzkie. Upiorne wydawały się te głosy konającego człowieka, opuszczonego, samego w szczerem polu, zdala od osiedli ludzkich. Dopiero nad ranem ucichły skargi.

W południe przechodził tamtędy gajowy i znalazł zmarznięte ciało, leżące w kałuży krwi. Z otwartej jamy brzusznej wylewały się wnętrzności. Opodal leżał rozciągnięty odyniec. Poznał więc zaraz, kto był sprawcą zabójstwa.

A w trupie ludzkim poznał Hrehora Maksymiuka, znanego w całej okolicy kłusownika, który padł przebity kłami zranionego przez siebie odyńca.

— Sam Pan Bóg wymierzył mu zasłużoną karę— mówił gajowy, kiedy zdawał relację z opisanego wypadku nadleśnemu.

MIECZYSŁAW MNISZEK-TCHORZNICKI

Z WABU ŁOSI 1934 R.

Zgodnie z regulaminem i wskazówkami Zarządu Poleskiego Towarzystwa Myśliwskiego, stawiłem się na przydzielonym mi terenie dn 6 września i tegoż dnia rozpocząłem polowanie. Przebywałem w Zybajłach i Koroczynie od 6 do 10 września rano, wychodząc co rano i co wieczór, z wyjątkiem ranka dn. 7 września. W kniei byłem zatem 7 razy.

Pogoda przez cały czas polowania była ciepła, przeważnie nawet bardzo ciepła. Od czasu do czasu mżył lekki, ciepły deszczyk, ranki bywały mgliste. Ostatni dzień, mianowicie poniedziałek 10 września, był wyjątkowo ładny — nieco chłodniejszy poranek, z leciutkim wiaterkiem północnym, bez chmurki na niebie.



Byk p. S. Jasiukowicza w miejscu, gdzie padł.
Pomiary wieńca: rozpiętość w najszerszem miejscu 84 cm.; rozpiętość prawego rogu między najwyższem i najniższem pasemkiem 56 cm.; rozpiętość lewego rogu między najwyższem i najniższem pasemkiem 62 cm.; obwód prawego rogu przy róży 14 cm.; obwód lewego rogu przy róży 13 cm.; obwód róż 20 cm. Pasemek 6 na prawym, 5 na lewym rogu.

Łosie przed moim przyjazdem stękały podobno bardzo intensywnie, zarówno na terenach, które miałem przydzielone, jak i na innych terenach Poleskiego Towarzystwa Myśliwskiego, oraz na sąsiednich. Z chwilą mego przyjazdu jednak zamilkły. Sześć wypraw z rzędu skończyło się niczem — nic bowiem nie widzieliśmy i nic nie słyszeliśmy. Gdybym czas miał wymierzony skąpo, byłoby mnie z pewnością ogarnęło zniechęcenie, znużenie i zdenerwowanie. Ponieważ jednak wybrałem się na pierwszą wyprawę na łosia po zapewnieniu sobie parotygodniowego wolnego czasu i z mocnem postanowieniem dojścia do strzału, cierpliwie i bez irytacji oddawałem się przyjemności wędrówek po kniei, nieraz uciążliwych z powodu błotnistych i mokrych terenów, nie zrażając się nawet atakami niezliczonych ilości komarów.

Wreszcie 10 września rano nastąpiło spotkanie z łosiem. Dnia tego wybraliśmy się po raz trzeci do oddziału 47 w rewirze Zybajły, w którym byliśmy już 6-go i 7-go wieczorem. Towarzyszyli mi b. podłowczy Poleskiego Towarzystwa Myśliwskiego, Rokicki, jako wabiarz i strażnik łowiecki, Mironowski.

Szliśmy powoli przez teren bardzo mokry i bagnisty, aż o godz. 4-ej znaleźliśmy się na suchem, nieco wzniesionem uroczysku (Łuczyno). Świtało już— szliśmy otwartą przestrzenią suchego wzgórza bez zachowywania specjalnej ostrożności, gdy wtem usłyszeliśmy trzask i łamanie gałęzi w niższym, bagnistym terenie, wprost przed nami, w gęstej drągowinie brzozowej, w odległości najwyżej 150 kroków.

Rokicki, który szedł pierwszy, skoczył niezwłocznie w gęste krzaki na skraju uroczyska; ja musiałem przebiedz ze 30 kroków do najbliższego, rozłożystego, niezbyt wysokiego świerka, pod którym zamarłem na kolanach.

Przed sobą miałem 20 kroków otwartej, suchej przestrzeni, dalej pojedyńczy rząd młodych brzózek i świerczków, za któremi leżała niższa znacznie, dobrze mokra łączka, szerokości także 20 kroków, zamknięta gęstym, młodym brzeźniakiem, zupełnie jeszcze mrocznym. Leciutki wiaterek wiał odemnie na ten brzeźniak.

Łoś szedł — szedł w naszym kierunku. Stękanie było tak ciche, że moje niewprawne ucho nie mogło go pochwycić, natomiast trzask i łamanie gałęzi rozlegały się donośnie w ciszy wstającego poranku, budząc nadzieję, że wreszcie nastąpi tak pożądane spotkanie.

Tymczasem wabiarz, cicho wabiąc i łamiąc gałęzie, odchodzi wgłąb krzaków, cofając się naukos za mnie.

Wtem zacichło wszystko. Oczekiwałem w napięciu, wpatrując się w mroczną brzezinę. I naraz ujrzałem — ujrzałem mglisty kształt, wolno sunący brzeziną. Wyraźnie widoczne były tylko białe portki kroczącego łosia. Posuwał się na sztych ku mnie, lecz cały tułów ginął jeszcze w mroku. Szedł tak cicho, że robił wrażenie widma. Zrobiwszy kilka kroków, stanął — nasłuchiwał — ruszył znowu i, doszedłszy do skraju brzeziny, zmienił kierunek.

Zamiast na sztych, ruszył teraz wolno skrajem brzeziny, równolegle do linji brzózek, dzielącej suchy teren od mokrej łączki, kierując się na prawo odemnie, w stronę krzaków, gdzie ukrywał się wabiarz.

Byk stanął, lecz tak, że widziałem tylko jego tułów, łeb bowiem i szyja były zasłonięte przez większą brzozę. Zmierzyłem na komorę, lecz strzelać nie mogłem, nie widząc łba.

Ruszył znowu — po kilku krokach stanął tak, że wyłoniły się łeb, szyja i część przedniej łopatki, tułów zaś był za brzozami. Ujrzałem wreszcie wieniec, dostatecznie duży, by uważać strzał za usprawiedliwiony i, chociaż pozycja łosia nie była zbyt korzystna, zdecydowałem mimo niezupełnie pewnego strzału nie czekać dłużej.

Strzeliłem więc — łoś drgnął i ostro ruszył przed siebie, nie zmieniając kierunku. Zerwałem się na równe nogi, wyskoczyłem z pod świerka i strzeliłem z drugiej lufy.

Łoś w ogniu zrulował. Wstał wprawdzie z wysiłkiem, gdyśmy ze strażnikiem, nie zwlekając, pobiegli do niego, uszedłszy jednak 40 kroków, zwalił się, by więcej nie powstać.

Pierwsza kula (9,3 × 74) przebiła szyję, lekko naruszając tchawicę (gdy łoś ruszył po pierwszym

strzale, słychać było rzężenie), druga rozbiła doszczętnie płuca, przechodząc naukos, na wylot.

Strzelałem o godz. 4.10. Odległość wynosiła 40 kroków. Łoś szedł od południa, pod wiatr (bardzo wprawdzie lekki).

Ostatni „załom" znalazłem w odległości 50 kroków od miejsca, gdzie był strzelony pierwszą kulą.

Byk dość duży, ale chudy. Pasemek miał 6 na prawym, 5 na lewym rogu. Trzy górne pasemka z każdej strony miały końce tępe, zaokrąglone i niemal czarne. Łopaty średnie, raczej typ badylarza.

Na wątrobie znalazłem guz o średnicy pięciozłotówki. Wiek — 9 lat (zdaniem Łastowskiego). Strażnik nasz twierdzi, że to byk przechodni, wędrował długo i zdaleka. Robił wrażenie chorego.

Wzruszenie i radość myśliwska były wielkie. Niestety, nie słyszałem i nie widziałem podczas tych 7 wypraw nic więcej, a samo spotkanie, zakończone zdobyciem upragnionego trofeum, trwało zaledwie 10 minut.

STANISŁAW JASIUKOWICZ.



Łoś, ubity przez p. S. Jasiukowicza 10.IX.1934 r. Pierwszy na lewo Rokicki, b. podłowczy P. T. .M., który go zwabił.

10-LECIE ŚLĄSKIEGO TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO.

Upłynęło dziesięć lat istnienia Śląskiego Tow. Łowieckiego w Katowicach. W obecnych czasach szybkich przemian w kształtowaniu się form życia zbiorowego, — stosunkowo niedługi ten okres stanowi dla nas poważny szmat czasu, w którym grono ludzi dobrej woli położyło fundament dla rozwoju łowiectwa śląskiego.

Niejeden po tej zapowiedzi wzruszy może niechętnie ramionami i powie: — „A cóż mnie tam obchodzi jakieś łowiectwo, które jest przywilejem możniejszych wybrańców tego świata?" Otóż ze zdaniem tem z miejsca trzeba się rozprawić i stwierdzić, że jest błędne tak w treści, jak i w tendencji.

W obecnych demokratycznych czasach niemożna tu mówić o przywileju jakiejś zamkniętej kasty, gdyż w Polsce wydano zgórą 40.000 kart łowieckich, a faktycznie polujących jest jeszcze więcej. Liczba ta stanowi więc bardzo poważną armję ludzi, rekrutujących się ze wszystkich warstw społeczeństwa — ludzi, którzy, obok zdrowych instynktów, z pierwocin bytu ludzkości zachowali przedewszystkiem żywe umiłowanie przyrody. Pomijając zresztą brać myśliwską, bezpośrednio tu zainteresowaną, muszę podkreślić znaczenie łowiectwa, jako czynnika gospodarczego i kulturalnego. Któż zaprzeczy, że zwierzyna jest nietylko przepiękną ozdobą naszych pól i lasów, lecz stanowi prawdziwe bogactwo kraju? Prócz poważnych ilości środków żywnościowych, dostarcza ona surowca dla wielu gałęzi wyrobów przemysłowych i stanowi ważną rubrykę w handlu, a zwłaszcza w eksporcie, gdy się zważy wielomiljonowy wpływ za wywożoną z Polski rokrocznie różnoraką zwierzynę żywą i bitą.

D z i ę k i z w i e r z y n i e t y s i ą c e l u d z i z n a j d u j e p r a c ę i m o ż n o ś ć ż y c i a. Stan zwierzyny dzikiej jest poprostu wykładnikiem kultury poszczególnych krajów; im wyższa kultura, tem lepszy zwierzostan, gdyż kraje takie pieczołowicie o to dbają, a ich ludność rozumie doniosłość gospodarczą łowiectwa.

Mogłoby się tu nasunąć zastrzeżenie: przecież polowanie i dobry zwierzostan to są dwie antytezy. I to wymaga zasadniczego wyjaśnienia. Prawidłowe łowiectwo to nietylko czerpanie pełną garścią z rezerwuaru przyrody, ale ochrona zwierzyny i jej hodowla. Dlatego to z całym naciskiem można stwierdzić, że, gdyby właśnie nie łowiectwo, nie byłoby już na ziemi wielu gatunków zwierząt, które dotąd jeszcze z łaski św. Huberta i opieki człowieka-łowcy ożywiają nasze bory i pola. Wyginęłyby dawno i przeszły do historji.

Łowieckie życie organizacyjne na Śląsku w czasie plebiscytu i po roku 1920 zamarło zupełnie. Rozgrywające się w skali historycznego znaczenia wypadki zlikwidowały istniejący w Katowicach „Jagdverein". Już w Gł. Komis. Plebiscytowej w Bytomiu były zamierzenia, które snuł p. Stanisław Cenkier, referent Wydziału Leśnego, by podobnie jak inne dziedziny i łowiectwo ująć w orbitę celowej organizacji polskiej. Były to jednak czasy tak wytężonej pracy na odcinkach bezpośredniej doniosłości, że do realizacji tej myśli podówczas nie przyszło. I tak w okresie zasadniczych przemian i krzepnięcia nowych form życia państwowego i społecznego przeżyło śląskie łowiectwo swe pięciolecie zupełnej dezorganizacji. Dopiero z końcem 1924 r., z inicjatywy p. Cenkiera wyłonił się Komitet, złożony z pp. Palacza, Majchrzakowskiego, Potyki, Hlonda, Rowińskiego, Galusa i Gawlikowskiego, w celu zapoczątkowania organizacji łowieckiej na Śląsku. Komitet zwołał na dzień 24.I.1925 zebranie organizacyjne, na które rozesłał 40 zaproszeń osobom, znanym z zainteresowań łowieckich. Zebraniu przewodniczył ś. p. Tadeusz Palacz, sekretarzował podpisany, który to pióro sekretarskie dzierży w swych rękach (z małemi przerwami) do dnia dzisiejszego. Uchwalono jednomyślnie konieczność założenia organizacji dla ratunku opłakanego stanu zwierzyny łownej na Śląsku, spowodowanego długotrwałą wojną i upadkiem racjonalnej gospodarki.

W ten sposób z troski o jeden z działów naszego bogactwa narodowego zrodziło się czysto ideowe towarzystwo łowieckie, którego dalszy rozwój potwierdził, że powstanie swe zawdzięczało prawdziwej potrzebie społecznej. Następne prace organizacyjne, statutowe i regulaminowe poszły raźno. Już 5.V.1925 r. towarzystwo było zarejestrowane sądownie i posiadało zatwierdzony przez władze statut i regulamin, który podpisali jako założyciele pp. Bałdyk, Berndt, Breliński, Bysiek, Cenkier, Galus, Gottwald, Grzyb, Herde, Hlond, Majchrzakowski, Malinowski, Mędlewscy, Mehner, Paczkowski, Palacz, Paliszewski, Piechulek, Pawelec, Podgórny, Potyka, Rowiński, Treskov, Willert i Żuławski. Pierwszy zarząd towarzystwa stanowili pp. Tadeusz Palacz, jako prezes, dr. Jan Podgórny, jako sekretarz, Wojciech Bysiek, Stanisław Cenkier i Walter Mechner, jako wiceprezesi, Wacław Pacz-

kowski, jako skarbnik oraz dr. Fr. Willert i Hans Hegenscheidt, jako łowczy.

Śląskie Towarzystwo Łowieckie jest dobrowolnem, ideowem zrzeszeniem myśliwych, które bezpośrednio samem myślistwem się nie zajmuje, mając na celu wyłącznie ideowe założenia. Celem tym jest ochrona i podniesienie zwierzostanu przez współdziałanie z władzami w wykonywaniu prawa łowieckiego i w zwalczaniu przestępstw łowieckich, zbieraniu koniecznych dla należytej pieczy nad sprawami łowiectwa danych z terenu oraz szerzenie zasad etyki i moralności łowieckiej. Towarzystwo stało się ważnym w tym względzie czynnikiem społecznym, wiążącym życiowo nakazy ustawodawcze z faktycznemi potrzebami łowiectwa. Odtąd wszelkie zagadnienia z tej dziedziny przechodziły przez naświetlanie powołanego do tego organu społecznego i bez udziału Towarzystwa oraz delegatów powiatowych nic się nie działo w obrębie spraw łowieckich na terenie Śląska. Idea prawidłowego i racjonalnie wykonywanego łowiectwa znalazła swe oparcie, zestrzeliła się niejako w jedno ognisko, by stąd rozpromienić się po wszystkich łowiskach śląskich.



Ku stanowiskom, na „klamrę". Fot. inż. Dąbrowski.

Chwila, w której powstało Towarzystwo, była dla zwierzostanu śląskiego bardzo groźna. Zamieszanie z czasu wojny światowej i powstań nie sprzyjało z natury rzeczy rozmnoży zwierzyny. Rozpanoszyła się w wielu łowiskach lekkomyślna, rabunkowa gospodarka, a symptomatyczne dla tych przełomowych czasów obniżenie się poczucia prawa, przy braku dawniej stosowanych zabiegów hodowlanych, spowodowało zastraszające przerzedzenie zwierzyny. A było tu czego bronić, gdyż Śląsk przyrodniczo przedstawia krainę dużych możliwości i był zawsze ostoją licznej, cennej i różnorakiej zwierzyny. Nie mówiąc już o żubrach pszczyńskich, których stan w omawianych czasach mocno ucierpiał, są na terenie Śląska naturalne ostoje jeleni, danieli, cietrzewi, i królewskiego ptaka, głuszca. Potwierdza to także fakt, że na zorganizowanym, z okazji zjazdu Międzynarodowej Rady Łowieckiej w Warszawie, III Pokazie Trofeów Łowieckich zwyciężył wieniec jelenia ziemi śląskiej. Wieniec pszczyński otrzymał I nagrodę i pewnie niema równego w Europie. Nadto stan zwierzyny drobnej: bażantów, kuropatw, kaczek, zajęcy i królików był tu zawsze naogół doskonały.

Z perspektywy dziesięciu lat, porównawszy z dawnym obecny stan rzeczy, możemy stwierdzić, że zbliżyliśmy się niemal zupełnie do stosunków przedwojennych i dziś województwo śląskie, jak w innych dziedzinach, tak i pod względem zdrowotności, liczności i różnorodności zwierzyny łownej, kroczy na czele innych województw polskich.

Nie chcę przez to powiedzieć, że to zasługa wyłącznie Śląskiego Towarzystwa Łowieckiego, ani że cel nasz uważamy za osiągnięty. Niech mi będzie wolno podziękować przedewszystkiem władzom i organom bezpieczeństwa za wydatną opiekę nad sprawami łowiectwa oraz Polskiemu Związkowi Stowarzyszeń Łowieckich w Warszawie, którego nasze Towarzystwo jest podwładną komórką organizacyjną, za zawsze życzliwe i pomocne ustosunkowanie się do naszych spraw i zagadnień

Dla osiągnięcia naszych dążności — prócz wspomnianego współdziałania z władzami — Śląskie Towarzystwo Łowieckie kroczyło głównie dwiema drogami: wszelkiemi środkami w granicach swych możliwości starało się utrwalić zasady etyki łowieckiej i umiłowanie przyrody wśród szerokich warstw społecznych, oraz zwalczało doraźnie kłusownictwo i wnykarstwo. W tym celu posługiwało się Towarzystwo artykułami w prasie oraz komunikatami i odezwami, kierowanemi do wszystkich gmin śląskich. W 1934 r. wydało Towarzystwo własnym nakładem wydrukowaną w firmie Miarka w Mikołowie, przeznaczoną dla dzieci szkolnych, ilustrowaną bajkę propagandową, którą w ilości 30.000 egzemplarzy rozdzielono bezpłatnie we wszystkich szkołach powszechnych wojew. śląskiego. Bajka ta w plastyczny sposób przedstawiała potrzebę umiłowania przyrody, ochrony ptactwa i zwierzyny dzikiej, i spotkała się z dużem uznaniem kół pedagogicznych. Cel nasz został osiągnięty tem więcej, że przy tej sposobności i na podstawie dołączonych odezw do kierowników szkół, a na zarządzenie Wydziału Oświecenia Publicznego, sprawa ochrony ptactwa i zwierzyny dzikiej we wszystkich śląskich szkołach powszechnych została omówiona na osobnych lekcjach.

Przy sposobności pragnę poruszyć jedną z najgroźniejszych plag społecznych, zagrażających najpoważniej łowiectwu i paraliżujących kosztowne nieraz inwestycje i zabiegi hodowlane, skierowane ku wzmożeniu śląskich zwierzostanów. Plagą tą jest kłusownictwo i wnykarstwo, które są o wiele groźniejsze od niepomyślnych warunków przyrodniczych, od mrozów i głodu w czasie dużych opadów śnieżnych. Kłusownik szerzy niedające się łatwo powetować spustoszenie w świecie zwierzęcym, gdyż nie liczy się z czasem ochronnym i uprawia swój zbrodniczy proceder także w czasie lęgów i rozmnoży. Że podobnie, jak i w innych województwach, plaga ta panoszy się i na Śląsku, świadczą o tem setki odebranych strzelb, setki spraw karno - sądowych, względnie administracyjnych oraz zwoje usuwanych zewsząd siatek, wnyków i drutów. Imieniem Śląskiego Towarzystwa Łowieckiego składam serdeczne podziękowanie Organom Policji, Straży Granicznej i Leśnej za pełne poświęcenia, często z niebezpieczeństwem życia połączone, zwalczanie kłusownictwa. Niemniej jednak staje się jasnem, że w dziedzinie skutecznej i pełnej ochrony zwierzyny nie wystarczy dziś samo państwo z aparatem ustaw oraz egzekutywy karnej i administracyjnej. Potrzebne jest zrozumienie i pomoc całego społeczeństwa w wykrywaniu i tępieniu kłusownictwa, wnykarstwa, nielegalnego posiadania broni i handlu zwierzyną w czasie ochronnym. Chodzi bowiem o dobro ogólne, o cząstkę ogólno - krajowego bogactwa, o bezpieczeństwo obywateli i wykorzenienie szerzącego się bezprawia. Dlatego też Śląskie Towarzystwo Łowieckie współpracę w walce z kłusownictwem postawiło na czele swych programowych założeń. Prócz oddziaływania słowem żywem i drukowanem, premjuje Towarzystwo rokrocznie osoby zasłużone na polu tępienia tej plagi, nadaje dyplomy uznania oraz ustanowione przez Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich w Warszawie Medale Zasługi Łowieckiej.

Śląskie Towarzystwo Łowieckie w ostatniem pięcioleciu udzieliło z własnych funduszów premij na łączną kwotę 6.100 zł., przyznało 198 dyplomów u-

znania i zawnioskowało nadanie 19 Medali Zasługi Łowieckiej. Nadto utworzono fundusz zaopatrzenia dla wdów i sierot, pozostałych po poległych w walce z kłusownictwem.

U progu nowego dziesięciolecia swego bytu widzi Towarzystwo w swych zorganizowanych szeregach przeszło 400 członków i delegatury we wszystkich powiatach śląskich. W 1925 r. było nas 25-ciu. Sięgam myślą wstecz i stwierdzam, że w pracy dla rodzimego łowiectwa przebyliśmy kawał drogi, która niezawsze była usłana różami. Na drodze tej pozostawiliśmy kilku utrudzonych, serdecznych Towarzyszów. Odeszli nazawsze najbardziej zasłużeni członkowie-założyciele: ś. p. Adolf Grzyb, ś. p. Wilhelm Treskov i przedewszystkiem ś. p. Tadeusz Palacz, pierwszy Prezes Towarzystwa, człowiek wielkiego serca i znakomity myśliwy, którego zasługi łowieckie na Śląsku mają swoją osobną kartę. Cześć ich pamięci!

Z niezłomnością i wytrwałością będzie Śląskie Towarzystwo Łowieckie kroczyć obraną drogą, wiodącą do osiągnięcia celów, które sobie wytknęło. W uroczystej chwili — podobnie, jak dziesięć lat temu — zwracamy się do śląskiej braci myśliwskiej i miłośników przyrody z pozdrowieniem i apelem, by garnęli się w nasze szeregi, zaś do społeczeństwa, by zechciało pogłębić swe zrozumienie dla przyrody — jej piękna i potrzeb. Niechaj bezmyślną nieraz złośliwość i wybryki zastąpi miłość. Niechaj przejdą na Śląsku do historji: niszczenie gniazd, wybieranie jaj i piskląt, oraz wyłapywanie młodzieży zwierzyny łownej; niechaj zniknie kłusownictwo i wnykarstwo — wstrętne bezprawia, które cechują tylko kraje o małej kulturze i niskiem poczuciu moralnem obywateli; niechaj w krew każdego z nas wejdzie świadomość obowiązku współdziałania z władzami i organizacjami w tępieniu jakichkolwiek zamachów na całość i zdrowie zwierzyny. Niech ta świadomość propaguje się w życiu prywatnem, w rodzinie i w szkole, gdyż całokształt polskiej przyrody z jej skarbami i pięknem jest wspólnem dobrem i własnością nas wszystkich.



Nadniemeńskie Kółko Łowieckie. Śniadanie w kniei.

Polska słynęła od wieków wspaniałością swych łowisk. Najznakomitsi królowie polscy: Kazimierz Wielki, Batory, Jan III Sobieski — byli namiętnymi myśliwymi. I dziś, dzięki gorącemu poparciu najwyższych czynników w państwie, zwierzostany podniesiono w wielu okolicach do norm przedwojennych, uratowano gatunki, znajdujące się na progu zagłady, a Polska odzyskuje swą nazwę „raju myśliwych", co ma dla nas duże międzynarodowe znaczenie propagandowe. Tę dawną naszą tradycję łowiecką, w nieprzyćmionem świetle i prawdzie, musimy utrwalić i przekazać naszym dzieciom i pokoleniom, które przyjdą po nas.

INŻ. DR JAN PODGÓRNY,
Sekretarz
Śląskiego Tow. Łowieckiego.

ZE SPRAWOZDAŃ DELEGATÓW POWIATOWYCH.

Z POWIATU WŁODAWA.

Jak już dawniej donosiłem Zarządowi P. Z. S. Ł., na terenie powiatu włodawskiego (woj. lubelskie) zostało zorganizowane Powiatowe Stowarzyszenie Myśliwych (stowarzyszenie ideowe), do którego bezwzględnie muszą należeć wszyscy myśliwi powiatu, którzy chcą otrzymać pozwolenie na broń myśliwską i kartę łowiecką. O zadaniach P. S. M. pisałem już poprzednio. Mając przed sobą tak wzniosły cel i zadanie, dysponując do tego naogół znacznym funduszem, P. S. M. ma możliwości bardzo duże, szczególnie jeśli członkowie myśliwi poprą usiłowania Zarządu.

Pisząc o P. M. S., niesposób nie wspomnieć o p. Staroście Sucheckim, który, pomimo, że w tak ciężkim powiecie ma bardzo dużo czasu zajętego pracą służbową, to jednak właściwie jest całą duszą naszej organizacji. On to bowiem okólnikami pobudza do pracy poszczególne koła.

Praca nad podniesieniem etyki myśliwskiej, a co za tem idzie gospodarki łowieckiej, jest duża i wymaga dłuższego okresu czasu. Akcja już rozpoczęta rokuje jednak na przyszłość duże nadzieje. Już samo poznanie się pomiędzy sobą myśliwych z danej okolicy pozwala na posiadanie dokładnych wiadomości o etyce myśliwskiej poszczególnych członków kół, przez co ułatwione jest obecnie wydanie opinji o starających się o pozwolenie na broń. Wspólne zebrania wytwarzają nadto przyjazną atmosferę wśród myśliwych, która w wyniku może ułatwić w przyszłości łączenie się myśliwych z danego koła we wspólne kółka łowieckie. Już obecnie myśliwi z Koła Ostrów-Siedlecki starają się o wydzierżawienie wspólnego rewiru łowieckiego o powierzchni około 3.000 ha. Koło takie, rozporządzając większą ilością członków, może już przy dobrych chęciach utrzymać bodaj jednego strażnika i poprowadzić racjonalną gospodarkę w rewirze. Z podobnemi wnioskami wystąpiono już i w Kole Parczew, które posiada ponad 20 członków. Widać bodaj z tych dwóch kół, że wspólne poznanie się myśliwych na zebraniach odnosi skutek, a przytem na takich zebraniach informują się oni pomiędzy sobą o wspólnych bolączkach, o kłusownikach i wnykarzach, zwracają przytem uwagę na wszelkie wykroczenia przeciwłowieckie, co poprzednio interesowało zaledwie niewielu.

Duże znaczenie dla terenów łowieckich będzie miało zapewne zarządzenie starostwa, zezwalające na strzelanie bezpańskich psów i kotów, włóczących się po polach. Zarząd P. S. M. ponadto udzielił już w r. ub. parę nagród pieniężnych za skuteczne zwalczanie kłusownictwa (za schwytanie kłusowników z bronią).

Chcąc podnieść hodowlę bażantów na terenie powiatu, Zarząd P. S. M. zakupił w r. ub. większą ilość jaj bażancich i rozdzielił je pomiędzy poszczególne koła. W rezultacie powstało już kilka skupisk bażancich, które oby rozrosły się na jak największe.

Zapewne nie bez znaczenia będzie zaprenumerowanie przez Zarząd dla swych członków 20 egzemplarzy „Łowca Pol."; w roku następnym, napewno ilość prenumerowanych egzemplarzy zwiększy się, jak również znajdą się chętni na nabycie pewnej ilości „Kalendarza myśliwskiego".

Co do stanu zwierzyny na terenie powiatu, to dane te, z polecenia p. starosty, obecnie zbierają koła. Stan zwierzyny nie jest gorszy, niż w r. 1933, zwłaszcza stan kuropatw w r. ub. był bardzo dobry. Kłusownictwo i wnykarstwo, pomimo wysiłków ze strony straży i policji państwowej, nie ustaje; wprawdzie wysokie kary powstrzymują wielu, są jednak wciąż tacy, których dopiero kulą lub śrutem można powstrzymać od tego niecnego procederu.

Jednocześnie informuję, że na terenie rybnym państwowego majątku Jedlanka, w gminie Uścimów, pojawiły się w połowie sierpnia r. b. niespotykane tu nigdzie czaple białe; było ich pięć sztuk; jedną z nich udało się p. Stankiewiczowi, administratorowi maj. Jedlanka, zastrzelić. Czapla ta jest całkowicie biała i znacznie mniejsza od zwyczajnej.

STANISŁAW NATORSKI
Delegat P. Z. S. Ł. na powiat Włodawa.

Z POWIATU KOSÓW-POLESKI.

W powiecie Kosów Poleski o powierzchni 355.553 ha zarejestrowano obwodów łowieckich ogółem 76 o łącznym obszarze 97.718 ha.

Wydano kart łowieckich 78, pozwoleń na broń — 457, w tem na broń myśliwską — 94.

Wytoczono za kłusownictwo 6 spraw karnoadministracyjnych. Odebrano broni — 68 sztuk.

Na terenie powiatu w dalszym ciągu działa Poleskie Towarzystwo Myśliwskie z siedzibą w Warszawie, liczące 14 członków. Tereny tego T-wa stanowią objekty leśne w nadleśnictwach państwowych Bronna-Góra, Iwacewicze, Wiado i Kosów Poleski, o pow. ca 50.000 ha, a łącznie z maj. Goszczewo, przylegającym do lasów państwowych i dzierżawionym przez prezesa tegoż T-wa, M. hr. Potockiego — ca 54.000 ha. Obszar ten otoczony jest troskliwą opieką i, zawdzięczając pomocy w ochronie ze strony administracji lasów państwowych, rozwój zwierzostanu jest tu zapewniony.

Na terenach Poleskiego T-wa Myśliwskiego i maj. Goszczewo w r. gosp. 1933/34 odstrzelono:

Łosi	Jeleni	Dzików	Zajęcy szaraków	Zajęcy bielaków	Wilków	Rysi	Głuszców	Cietrzewi	Jarząbków	Słonek	Chruścieli	Kaczek	Dubeltów	Kszyków	Razem	szkodników: Psów	Kotów	Jastrzębi	Różnych	Razem	Premje strzałowe zł
2	1	24	35	5	10	1	28	3	6	14	2	61	6	5	203	93	20	140	154	407	806,25

Pozatem istnieją dwa kółka myśliwskie: Kosowskie, mające 22 członków, i Telechańskie, liczące 12 członków. Pierwsze z siedzibą w Kosowie Poleskim, drugie — w Telechanach. Do P. Z. S. Ł. kółka te nie należą. Posiadają one własne tereny, lecz, z braku funduszów i małego zainteresowania się członków sprawami łowiectwa — nie przejawiają działalności, zmierzającej do rozwoju łowiectwa.

Zwierzostan prócz sarn, dziesiątkowanych przez wilki i rysie, naogół zwiększa się, zwłaszcza na terenach, dzierżawionych przez Poleskie T-wo Myśliwskie — w nadleśnictwach państwowych, jak również i w maj. Goszczewo. Stan łosi stopniowo wzrasta i w porównaniu z danemi z r. 1932 zwiększył się o 33% (z 75 na przeszło 100). Jelenie, których ostoją jest nadleśnictwo kosowskie, liczebnie nie zwiększają się wobec przechodzenia ich do sąsiednich terenów, położonych w powiecie słonimskim (maj. Byteń i Litwa). Stan dzików wzrasta. Również liczba rysi jest zadowalająca. Wilki przywędrowały w dość znacznej ilości, toteż rok temu wzięto się energicznie do ich tępienia i przy pomocy sznurów odstrzelono na terenach Poleskiego T-wa Myśliwskiego 10 sztuk. Stan zajęcy szaraków i bielaków jest naogół słaby. Lisów, kun — bardzo mało. Głuszcze, cietrzewie — ilościowo nieco zwiększają się, a zwłaszcza jarząbki. Kuropatw jest bardzo mało. Ptactwa błotnego i przelotnego naogół również mało z przyczyny stopniowego osuszania łąk. Epidemji wśród zwierzyny nie notowano z wyjątkiem nielicznych wypadków motylicy u zajęcy.

Zaznaczyć należy, że miejscowe starostwo w wielkiej mierze przyczynia się do zwalczania kłusownictwa. Zawdzięczając zarządzeniom starostwa, prowadzona jest energiczna akcja tępienia wałęsających się psów, które są istną plagą na Polesiu. Wydawanie kart łowieckich odbywa się z wielką oględnością.

EDMUND WAGNER,
Delegat P. Z. S. Ł. na pow. Kosów Poleski.

PRZYKRA WIEŚĆ O ŁOSIACH.

(*—zet—*) Według wiadomości, otrzymanych przez Sekcję Ochrony i Hodowli Łosia przy P. Z. S. Ł., w nadleśnictwie państwowem Wiado, gdzie stworzono rezerwat dla łosi, znaczny bardzo ubytek wśród młodych zwierząt powodują wilki.

Pozatem ustalono, iż grasuje jakaś choroba, znaleziono bowiem w ciągu grudnia ub. r. i pierwszej połowy stycznia b. r. 10 sztuk padłych łosi w wieku od 1—3 lat. Zachodzi pytanie ile jeszcze padłych sztuk nie zostało wykrytych.

Administracja nadleśnictwa przesłała płuca, nerki i wątroby padłych łosi do Weterynaryjnej Pracowni Rozpoznania przy Ministerstwie Rolnictwa i R. R., niestety, jednak przeprowadzone analizy nie wykazały żadnych bakteryj chorobotwórczych, któreby tłomaczyły powód śmierci tylu łosi.

Ostatnio zwrócono się do Sekcji O. i H. Ł. z prośbą o pomoc w tej przykrej sprawie.

DOBRE I ZŁE.

W Nr. 18 „Kurjera Porannego" z dn. 18 stycznia b. r. wydrukowany został artykuł p. Mieczysława Mniszek Tchorznickiego, delegata Państw. Rady Ochrony Przyrody (który również jest delegatem Polskiego Związku Stow. Łow.), p. t. „Ochrona przyrody na wsi".

Do treści tego artykułu, ujęcia przedmiotu i wyczerpania zasadniczych sposobów propagandy w kierunku zaszczepienia wśród ludu wiejskiego umiłowania żywych tworów przyrody należy odnieść się z całkowitem uznaniem. A oto drogi, któremi według autora powinna kroczyć ta propaganda: w odniesieniu do młodzieży poprzez wysuwanie motywów zachowawczych, patrjotycznych, idealnych; „dziecko — powiada autor — trzeba poprostu roztkliwić, ale równocześnie trzeba tym dzieciom p o w i e r z a ć o c h r o n ę gniazda ptasiego czy drzewek"; mówiąc do starszego pokolenia włościan, należy kłaść główny nacisk na motywy czysto materjalne; wreszcie do inteligencji należy mówić o wszystkiem, wyłuszczając motywy zarówno materjalne, jak i głębsze myśli ideowe.

Zastanawiając się nad tem, jak pracę tę przeprowadzać, p. Mniszek Tchorznicki uważa, że powołanymi do propagandy w dziedzinie chronienia przyrody na wsi są „wszyscy, którym natura jest drogą i którzy z ziemi czerpią jakieśkolwiek dochody". Przedewszystkiem jednak systematycznie i stale pracę tę prowadzić powinny szkoły, a więc duchowieństwo i nauczycielstwo, dalej dwory, instruktorzy kółek rolniczych, zarządy związków ziemian, koła ziemianek, referenci oświatowi wszelkich wiejskich organizacyj i t. p.

Przy tej sposobności autor, uznając duży wpływ moralny, jaki dwory i ich mieszkańcy wywierają na sąsiadujące wsie, wygłasza pod adresem tych pierwszych kilka słów krytyki. Zwraca uwagę na to, jak wyglądają czyjeśkolwiek usiłowania budzenia idei ochrony przyrody wśród ludności wsi, a zwłaszcza wśród młodzieży i dzieciarni, gdy ta ostatnia patrzy tak często na bezkrytyczne „zabawy" czy „ćwiczenia" nieletnich pociech właścicieli większej własności. Pospolitem jest dawanie do ręki różnym drugo- i trzecioklasistom flowerów, z któremi włóczą się ci przyszli adepci myśliwscy po ogrodach, polach i gajach, ucząc się sztuki strzelania do żywych celów, za które służy im wszystko co żyje, a nietylko wrony czy sroki, lub sójki, a choćby quasi szkodniki rolnicze — wróble, lecz cała masa ptaków śpiewających, dzięciołów, aż do czworonogów z wiewiórką na czele, jako najłatwiejszą zdobyczą.

Niestety częstokroć ojcowie, nawet myśliwi, zaniedbują nadanie swym synom właściwego kierunku łowieckiego pod względem ideowym, z uśmiechem pobłażliwości a nawet i dumy patrząc na ich „wyczyny myśliwsko-strzeleckie" i zapominając nieraz pouczyć o obowiązku poszanowania terminów ochronnych prawa łowieckiego. Częstokroć młodym tym nemrodom z dworu towarzyszy w ich wycieczkach „myśliwskich" liczna dzieciarnia folwarczna i wiejska.

A jakżeż często zdarza się, że w dworach niemyśliwych, podają upolowaną przez oficjalistów dworskich zwierzynę w czasie ochronnym! Zdarzyło mi się samemu, że w jednym z domów na wsi podano do stołu 2-go września — na imieniny pana domu — zająca w śmietanie. Gdy chwaliłem zawczasu zapobiegliwość gospodyni pod postacią spiżarnianych zapasów, przygotowanych w konserwatorze Wecka, zostałem wyprowadzony z błędu przez solenizanta, który z uśmiechem objaśnił mnie, że „któby tam na wsi konserwował w ten sposób zwierzynę — wszak na wsi o każdej porze roku można ją mieć, a używając oględnie, zawsze jej starczy". Okazało się, że ekonom pana dziedzica był tym przysięgłym dostawcą zwierzyny na stół chlebodawcy (a ileż jej zdobywał na stół własny?!). Będąc w dobrych stosunkach z właścicielem tego folwarku, odmówiłem spożycia potrawy — ku zgorszeniu pani domu.

Ma słuszność p. Mniszek Tchorznicki, że należy zwrócić uwagę na dwory, patrząc na nie, jako na placówki propagandy w ochronie przyrody, lecz jednocześnie należy i tam starać się naprawić błędy i wybryki, które, niestety, stają się w pewnych wypadkach wzorami bezkrytycyzmu i lekceważenia praw i idei ochrony przez lud wiejski.

*

„Express" warszawski zamieścił w pierwszej połowie stycznia b. r. artykuł p. t. „Manjacy Św. Huberta", który później

przedrukowany został przez wszystkie „Expressy" prowincjonalne.

Należy ubolewać, że nasza popularna prasa codzienna w tak niewybredny sposób kwalifikuje do druku artykuły, wśród których już na łamach pisma spotkać można tak niesmaczne elukubraty, dowodzące przedewszystkiem całkowitej ignorancji autora w przedmiocie, o którym zabiera on głos. Ale powiedzmy, że można nie być „manjakiem św. Huberta" i coś niecoś zajmującego z tej dziedziny podpatrzeć i dowcipnie podać w karykaturze pióra. Tymczasem i tych zalet feljeton p. J. P., niestety, nie posiada.

Szkoda naprawdę farby drukarskiej!

Ale nie chciałbym, ażeby przypadkiem autor tego „feljetonu" pomyślał, ze ugodził w sedno i wywołał oburzenie za przyrównanie myśliwych do „manjaków św. Huberta" w „dowcipnem" zestawieniu z „tańcem św. Wita". I dlatego dodaję, że manjaków łowiectwa (ideowych) i manjaków myślistwa w prawdziwem tego słowa znaczeniu istotnie jest sporo w Polsce, dzięki czemu p. J. P. może także czasem zakosztować zajączka, kuropatewki, czy sarniny za parę „zet", niezbyt uszczuplając swego budżetu. Gdyby ich zbrakło, mógłby podziwiać rzadkie okazy naszej zwierzyny łownej już tylko w ogrodach zoologicznych.

*

„Kurjer Warszawski" w dniu 16 stycznia b. r. zamieścił notatkę o odkryciu, dokonanem przez prof. Vetulani z Wilna, który stwierdził obecność w powiecie biłgorajskim ostatnich okazów dzikich koni stepowych, t. zw. tarpanów.*) Zwierzęta te uważano dotąd za wymarłe. Kilka okazów tarpanów prof. Vetulani nabył od włościan i przewiózł je do Poznania, gdzie zostały umieszczone w miejskim ogrodzie zoologicznym. W związku z tem powstał projekt restytuowania czystej rasy tarpanów zapomocą wstecznego krzyżowania.

Tarpanami zainteresowali się również Niemcy i kilka tych koni nabyli dla ogrodu zoologicznego w Berlinie, gdzie przystąpiono do podobnych prób.

Podczas wojny biłgorajskie tarpany, jako bardzo silne i wytrzymałe na wszelkie niewygody, zastosowane były w taborach niemieckich, jako siła pociągowa. Nazywano je wówczas „polnische koniki".

*

„Aktualne wiadomości leśnicze" (Lwów) w Nr. 2 z b. r. zamieściły artykulik p. Jana Kwiatkowskiego p. t. „Czy sójki są szkodnikami?" Autor za punkt wyjścia do zajęcia się tym zagadnieniem i oświetlenia go z właściwej strony bierze artykuły pp. Kozłowskiego i Kotelnickiego, jakie ukazały się w tem samem czasopiśmie w Nr. 22 i 24 ub. r. p. t. „Czy sójki sadzą żołądź?"

Pan Kwiatkowski zastrzega się na wstępie, że nie jest przeciwny twierdzącej odpowiedzi na to pytanie, lecz kwestjonuje ostateczny wniosek jego autorów, aby sójki z racji swej pożyteczności nie zasługiwały na tępienie.

Przytacza więc z własnej obserwacji dowody, mówiące przeciw sójce, a dotyczące niszczenia przez nią piskląt drobnych ptaszków leśnych, co stwierdził podczas przebywania w rewirach leśnych jako współpracownik Stacji Badania Wędrówek Ptaków, w poszukiwaniu gniazd ptaków leśnych. Szkody więc które wyrządzają sójki w awifaunie naszych lasów są o wiele większe, niż pożytek, płynący z przypadkowego rozsiewu żołędzi.

Wiedzą też o tem doskonale myśliwi, umiejący obserwować życie zwierząt. Ś. p. Jan Sztolcman w tablicy swej „do określania ptaków drapieżnych i krukowatych, szkodliwych dla łowiectwa, z wykazaniem gatunków pożytecznych dla rolnictwa" ułożonej „do użytku wszystkich", wymienił sójkę jako szkodnika.

*

„Ilustrowany Kurjer Codzienny", który w ostatnich czasach sporo miejsca poświęca zagadnieniom łowieckim, stanowczo nie ma szczęścia pod względem wyboru swych korespondentów z tej dziedziny. Szczególnie zaznacza się to od szeregu lat, gdy mowa o wilkach. Widocznie „strach (przed wilkiem) ma wielkie oczy".

*) Czy nie są to konie (wzgl. ich potomstwo), pozostawione w czasie wojny przez dywizje syberyjskie? *(Przyp. red.)*.

W swoim czasie (grudzień 1933 r.) dziennik ten ogłosił z palca wyssaną wiadomość o tem, że została postanowioną i będzie organizowaną olbrzymia obława na wilki, prowadzona jednocześnie poprzez wszystkie województwa wschodnie, gdyż tylko w ten sposób państwo będzie mogło przyjść z pomocą poszkodowanej ludności, uwalniając ją od wielkiej masy tych czworonogich rabusiów zwierząt domowych i od ich napaści na ludzi. Proszę sobie wyobrazić coś podobnego! Coprawda nie trzeba być myśliwym, znającym tereny wschodnie i miejscowe warunki, ażeby uśmiechnąć się, czytając podobny projekt; wystarczy go rozpatrzeć — z punktu widzenia materjalnego i organizacyjnego.

Obecnie ktoś inny znów wypisuje niesłychane brednie (myśliwskie) w notatce „Plaga wilków daje się Europie coraz bardziej we znaki" (Nr. 18 I. K. C. z dnia 18 stycznia b. r.). Posłuchajmy niektórych kwiatków. Oto hordy (!) wilków „oblegają przez kilka dni stację kolejową". „Nie wszystkim wiadomo, że liczba wilków wzrosła w Europie od czasów wielkiej wojny niemal w dwójnasób (jakaż dokładna wiadomość „statystyczna"!) „Po wojnie wskutek zaniedbania gospodarki leśnej rozmnożyły się te zwierzęta w dokuczliwy sposób". „Rumunja uchodzi za kraj, w którym wilki doznają azylu" — „wilki masowo przechodzą zimą przez Dniestr z Rosji Sowieckiej, o czem wiedzą straże graniczne, które walczyły już niejednokrotnie z napastującemi je zwierzętami".

A i monografja wilka B. Świętorzeckiego świetnie jest dopełniona przez owego autora. „Powodowane głodem wilki — pisze on — zbliżają się do mięsa (mowa o sposobie polowania na wilki z przynętą), zapominając o wszelkiej ostrożności". Ale „ten rodzaj polowania możliwy jest tylko w zimie", gdyż „w lecie zaszywają się wilki w najgęstsze lasy, do których człowiek nie ma przystępu ze względu na brak dróg, a nawet ścieżek". „Zresztą wilki w lecie nie są takie natrętne, gdyż mają dosyć zwierzyny, którą się żywią". „Tysiące wilków ginie wskutek mrozu i wysokich śniegów" (no, to dobrze!), a chłopi rumuńscy napotykają w lecie na tereny, pokryte białemi szkieletami wilków".

Wreszcie — „Od czasu do czasu wybucha między wilkami epidemja wścieklizny, która sprawia, że wilki pożerają się wzajemnie". Ale — „mimo to mnożą się te zwierzęta bardzo szybko i stanowią w zimie coraz większe niebezpieczeństwo dla ludności w oddalonych od głównych traktów wioskach".

Satis. I — winszujemy redakcji „I. K. C." światłego korespondenta.

WUZET

PRZEZ RADJO.

W dniu 21 ub. m. (—nieoczekiwanie bowiem przełożono uprzednio ustaloną i ogłoszoną przez nas datę audycji —) stołeczna rozgłośnia P. R. nadała pogadankę na temat „Ochrona zwierząt w zimie", wygłoszoną przez jej autora, p. Mieczysława Mniszek Tchorznickiego, delegata P. Z. S. Ł., jak również Państw. Rady Ochrony Przyrody.

Pogadanka ta, trwająca zaledwie dziesięć minut, nosiła charakter popularnie sformułowanego przypomnienia o użyteczności zwierzyny i drobnego ptactwa śpiewającego, oraz zawierała apel do udziału ludności w dokarmianiu zimą całego szeregu stworzeń, wystawionych na zimno i głód, a prześladowanych w tych warunkach tem łatwiej przez czyhające na nie drapieżniki i człowieka-kłusownika, wnykarza i sidlarza.

WŁ. Z.

Z OSTATNIEJ CHWILI.

Ś. P. WŁADYSŁAW JANUARY STARZYŃSKI.

W dniu 25 stycznia b. r. zmarł w szpitalu imienia Marszałka Piłsudskiego w Warszawie ś. p. Władysław January Starzyński, delegat P. Z. S. Ł. na pow. Mława woj. warszawskiego, w wieku lat 85.

Zmarły był do ostatnich prawie dni bardzo czynnym delegatem Związku, a mimo późnego wieku broni myśliwskiej nie odłożył do lamusa.

Ś. p. Starzyński został w roku ubiegłym odznaczony Złotym Medalem Zasługi Łowieckiej za działalność na stanowisku delegata. Cześć Jego pamięci!

Z PRASY ZAGRANICZNEJ.

„Deutsche Jagd".

N. 35/1934. Str. 689 O. von Dungern *„Czy klasycy mieli słuszność?"* — Autor podaje w wątpliwość opinję klasyków niemieckiej literatury łowieckiej, zdaniem których okres całkowitej dojrzałości jeleni tak w ciele, jak i w wieńcu następuje w okresie od 12 do 16 lat. Jeżeliby bowiem przyjąć tę opinję za miarodajną, to dla możności odstrzału jednego dojrzałego, dobrego byka, w wieku, powiedzmy, 14 lat, trzeba byłoby posiadać w danem łowisku:

około 14 byków dobrych, w wieku od 1 do 14 lat,
około 14 byków słabych lub wadliwych, wymagających odstrzału ze względów hodowlanych,
około 28 łań (biorąc stosunek płci 1 : 1),
około 28 sztuk cieląt, —
razem 84 sztuk jeleni.

Już sama liczba wskazuje na przesadę w ustaleniu zbyt późnego wieku dla osiągnięcia przez jelenia pełni dojrzałości. Do tegoż przeświadczenia prowadzi również porównanie z końmi i bydłem rogatem, które pomimo większego wzrostu i wagi osiągają pełnię sił już w roku 5—6. Zresztą i łania cieli się zazwyczaj już w 3-m roku życia, co świadczy, że pełnia jej rozwoju fizycznego nie może być daleka od tej daty.

Dlatego też zdaniem autora pełnia dojrzałości fizycznej jeleni powinna być określona na okres 6—8 lat, ale wobec zasadniczości sprawy wzywa kolegów, myśliwych i hodowców, do wypowiedzenia się w tej sprawie.

Na apel ten odezwały się w NN. 35—39 „Deutsche Jagd" głosy kilkunastu hodowców i myśliwych, ustosunkowujących się rozmaicie do poruszonej sprawy. Reasumując wyniki ankiety, p. von Dungern stwierdza, iż wszyscy zabierający głos uznali, że wiek dojrzałości, ustalony przez klasyków, jest przesadnie wysoki i większość wypowiedziała się za okresem 8—14 lat, zależnie od warunków pożywienia i klimatu. Autor uznaje osobiście, że tak szerokie rozpięcie wieku nie może służyć za konkretną wskazówkę ani dla myśliwego, ani dla hodowcy, toteż obiecuje powrócić jeszcze do tej sprawy.

N. 38/1934 r. Dr. Ströse *„Zestawienie prac nad ustaleniem wieku zwierzyny na podstawie uzębienia"*. — Autor, przewodniczący niemieckiego Instytutu Łowiectwa, zdaje sprawę z przebiegu prac nad określaniem wieku zwierzyny płowej według uzębienia i podaje odnośną literaturę. Badania dotyczą głównie stopnia starcia zębów trzonowych, jedyny wyjątek stanowi metoda prof. Eidmanna, oparta na formowaniu się osteodentyny w siekaczach cerwidów w trzecim roku ich życia. Ilość warstw osteodentyny ma odpowiadać ilości lat powyżej 2-ch. Badania, przeprowadzone przez Instytut Łowiectwa, słuszności tej metody jednak nie potwierdziły. Wobec zarzutu, że na starcie zębów trzonowych duży wpływ może wywierać rodzaj karmy, przeprowadzono w ciągu 4 lat próbę nad 4-ma owcami, z których 2 karmiono miękką karmą (gotowane ziemniaki, rozmoczone obrzynki buraków cukrowych, owies przerosły, kiełki słodowe, seradella, otręby i t. p.), 2 zaś karmą twardą (buraki surowe, owies i jęczmień w ziarnie, słoma, siano). Po ubiciu owiec stwierdzono, że różnica w pożywieniu nie wywarła większego wpływu na stopień starcia zębów, wobec czego podniesiony zarzut jest tembardziej bez znaczenia w stosunku do zwierzyny, karmiącej się pożywieniem mieszanem.

N. 38/1934. Str. 866. Ihm jr. *„Poroże, jako wskaźnik wieku"*. — Określenie wieku na podstawie uzębienia ubitego zwierzęcia spotyka się ze słusznym zarzutem, że jest to „musztarda po obiedzie". Zarówno hodowca, jak i myśliwy, pragną określenia wieku zwierzyny przed strzałem. Temu życzeniu pragnie uczynić zadość p. Hocke w Nr. 34 „Deutsche Jagd", podając pewien stosunek długości gałęzi przednich poroża do tylnych, jako wskazówki wieku dojrzałego kozła. Z metodą tą polemizuje p. Ihm jr. oraz dr. M. Jaerisch, przytaczając wyniki poczynionych przez nich pomiarów poroża.

N. 39/1934. Str. 773. H. Hubertus *„Ponowa"*. — Podając barwny opis uroku polowania po ponowie, autor zatrzymuje się dłużej na polowaniu na dziki. Podnosząc celowość zarządzenia nowej ustawy łowieckiej w Niemczech, wprowadzającej ochronę lochy przy młodych w czasie od 16 marca do 15 września, autor wyraża żal, że brak jest pewnego terminu ochronnego wógóle dla dzików. Dziki bowiem są dla hodowli lasu nadzwyczaj pożyteczne. Rozkopując ziemię, umożliwiają dostęp powietrza do warstw głębszych, a przez to naturalny zasiew nasion. Zjadając zimujące w ziemi gąsienice i larwy, zapobiegają rozmnażaniu się szkodników, a zapychając równocześnie wgłąb buczynę i żołędzie, przyczyniają się do odrodzenia lasu. Wreszcie pożerając padlą w surowe zimy słabszą zwierzynę, zapobiegają szerzeniu się zarazy i przekształcają martwe jej szczątki w nowe, żywe ciało. Szkodliwym staje się dzik wyłącznie z winy człowieka, gdy z braku naturalnego pożywienia w „racjonalnie" prowadzonem gospodarstwie leśnem, składającem się z jednolitego szpilkowego drzewostanu, bez podszycia, zmuszony jest wychodzić w pola, aby tam uzupełnić brak pożywienia w lesie.

N. 39/1934. Str. 776. Von der Goltz *„W sprawie odszkodowań za zwierzynę"* — Nowe ustawy łowieckie zapewniają właścicielom gruntów daleko idącą ochronę w postaci obowiązku odszkodowania za szkody, czynione przez zwierzynę. Stwarza to poważne niebezpieczeństwo niemożności wydzierżawiania terenów łowieckich, obfitujących w dziki i jelenie, z obawy przed nadmiernemi kosztami z tytułu odszkodowań. Z tego powodu autor przytacza sposób rozwiązania, praktykowany przed wojną na terenach łowieckich alzacko-lotaryńskich. Wszystkie stowarzyszenia łowieckie tego okręgu tworzyły wspólną organizację ubezpieczenia od szkód, czynionych przez dziki. Na ten cel pobierano od każdego członka przy wykupie przezeń świadectwa łowieckiego dodatkową opłatę w kwocie 4 mk., co przy 10.000 myśliwych czyniło sumę 40 tys. mk. Ponieważ kwota ogólna rocznego odszkodowania przekraczała znacznie tę sumę, wahając się od 150 do 200 tys. mk. rocznie, przeto niedobór rozkładano pomiędzy wszystkie stowarzyszenia łowieckie Alzacji i Lotaryngji proporcjonalnie do opłacanej przez nie tenuty dzierżawnej, bez względu na to, czy tereny poszczególnego stowarzyszenia posiadały dzicze ostoje, czy nie. Dzięki temu ogólny wydatek z tytułu odszkodowań nie przekraczał 8—10% kosztów dzierżawy terenów w każdem towarzystwie, a co najważniejsze był zgóry znany i mógł być odpowiednio dyskontowany przy ustalaniu tenuty dzierżawnej. Dzięki też temu załatwieniu sprawy, wydzierżawianie terenów łowieckich w Alzacji i Lotaryngji nie napotykało na zbyt wielkie trudności.

N. 41/1934. *„Ofiara w zwierzynie dla najuboższych okręgu łowieckiego Braunschweig"*. — Wielki łowczy Rzeszy, H. Göring zwrócił się do świata łowieckiego Niemiec z odezwą, w której wzywa myśliwych do ofiarowania upolowanej przed Bożem Narodzeniem (w czasie od 9 do 15 grudnia) zwierzyny na rzecz ubogiej ludności miast dla umożliwienia jej otrzymania pieczystego na święta. W okręgu łowieckim Braunschweig złożyła się na ofiarę zdobycz myśliwska zarówno lasów państwowych, jak stowarzyszeń łowieckich miejskiego oraz wiejskiego tego okręgu. Rozkład ogólny zwierzyny obejmował: 44 sztuk jeleni, 49 sarn, 4 dziki, 20 bażantów, 539 zajęcy i 474 króliki. Przekazanie zwierzyny miastu odbyło się b. uroczyście, przy udziale tysiącznych tłumów, wobec których łowczy prowincji, minister Alpers, wygłosił dłuższe przemówienie, wzywając ludność do otoczenia lasów i zwierzyny ochroną, gdyż tylko przy ochronie mogą obdarowani liczyć, że ta pierwsza próba niesienia im pomocy, będzie z każdym rokiem wydatniejsza.

J. G.

PRZEGLĄD WYDAWNICTW.

Hermann Eiserhardt II. *„Układanie psa użytkowego do polowania w lesie.* 148 str. druku z 16 rycinami w tekście i przedmową autora. Wydanie Paul Porey'a, Berlin.

W języku polskim brak dzisiaj zupełny książek, traktujących rzeczowo i fachowo o żmudnem układaniu psów, mających służyć do rozmaitego użytku w lesie, w polu i przy polowaniu na wodzie.

Wyczerpany już dawno „Oberländer" został z wielkiem powodzeniem zastąpiony przez jedyną w swoim rodzaju pracę ks. Niedbała. Jednak podręcznik księdza Niedbała ogólnikowo traktuje zagadnienie układania wyżła „wszechstronnego", poświęcając z konieczności mniej miejsca tresurze o specjalnem przeznaczeniu.

H. Eiserhardt II w przytoczonej pracy omawia b. szczegółowo całokształt tresury psa, przeznaczonego do polowań w lesie, powiedziałbym tylko, iż „układanie" p. Eiserhardta II grzeszy jednak niedokładnością tematu, gdyż znaczniejsza część opisów odnosi się do tresury tropowca, natomiast formom tresury wyżła, jako legawca, poświęcona jest świadomie czy nieświadomie skąpa ilość wskazówek.

Być może, iż autor wychodził z założenia, jak to zresztą tytuł książki oznacza, iż polowanie odbywa się w lesie i tylko w lesie, trudno jednak sobie wyobrazić takie tereny, gdzie przy polowaniu leśnem nie wchodziłyby w rachubę łąki pełne ptactwa, zagajniki z kuropatwami, poręby z cietrzewiami, a piestropowiec przyda się równie dobrze przy postrzałkach ptaków jak i ssaków — jednak zanim myśliwego spotka przykrość postrzelenia np. wypióra, — pies-pomocnik musi się dobrze i umiejętnie napracować nad doprowadzeniem i wystawieniem.

Podręcznik Eiserhardt'a jest zresztą opracowany z wielką znajomością omawianego przedmiotu, ze szczegółowością, cechującą prawie wszystkie niemieckie prace myśliwskie i sądzę, iż przy układaniu psa, mającego spełniać różnorakie funkcje w polowaniu leśnem, odda on duże usługi treserom, opierającym układanie swych pupilów na przemyślanej i doświadczeniem popartej metodzie.

W pracy nad psem, jak wogóle przy porozumiewaniu się z istotą żywą, zawsze należy mieć na uwadze indywidualne właściwości zwierzęcia, bowiem one decydują zasadniczo o wyborze metod ćwiczenia i następnie kierowania jednostką wyćwiczoną.

Książka Eiserhardt'a zasługuje w zupełności na to, aby ją uznać za gruntownie opracowaną metodę szkolenia psów, używanych do polowań leśnych; z tego więc względu można ją śmiało polecić wszystkim, szczerym miłośnikom polowań z psem, którego współpraca znacznie przekracza szczupłe i jakże często niewystarczające ramy szerokiego szukania i stylowej stójki.

Aby zapoznać bliżej czytelnika z treścią pracy Eiserhardta nadmieniam, iż całość dzieli się na 4 zasadnicze działy, a mianowicie:

A. Prowadzenie młodzieży.
B. Prowadzenie psów po farbie.
C. Buszowanie.
D. Pies na polowaniu leśnem.

Na działy powyższe składają się następujące rozdziały:

1. Ostrość i pasja łowiecka.
2. Znaczenie otoku w szkoleniu posługiwania się wiatrem.
3. Praca na tropie.
4. Praktyka na kurach w parach i respektowanie zajęcy.
5. Warowanie i spokój po strzale.
6. Pies użytkowy, jako obrońca.
7. O złym sposobie prowadzenia.
8. Sztuczna farba i włóczka, jako ćwiczenia.
9. Czystość pracy po tropach.
10. Odnajdywanie miejsca postrzału i apel.
11. Praca na otoku po tropie postrzałka.
12. Szczucie i odwoływanie z tropu zwierzyny racicznej.
13. Oszczekiwacz zabitej zwierzyny i pies z anonsem.
14. Pies, goniący głosem.
15. Pies użytkowy, jako naganiacz.
16. Praca w łączności z myśliwym.
17. Buszowanie.
18. Aport.
19. Szczucie niewłaściwe i jego niebezpieczeństwo.
20. Praktyka prowadzenia poszukiwacza zguby.
21. Wady nabyte i ich poprawa.
22. Myśliwy, polujący w lesie i jego pies.

J. D.

Zygmunt Juny. *Prawo łowieckie* ogłoszone w Dz. U. R. P. Nr. 110 poz. 934 z dnia 14 grudnia 1927 w brzmieniu ustalonem w Dz. U. R. P. Nr. 67 poz. 622 z 1932 r., uzupełnione obowiązującemi rozporządzeniami ministerjalnemi, orzeczeniami Najwyższego Trybunału Administracyjnego, okólnikami i dokładnemi objaśnieniami oraz statutem wzorowym spółek łowieckich. Nakładem i drukiem Wydawnictwa ksiąg i druków gminnych, J. Szkolnik w Rohatynie, 1934, str. 101, 8 nlb. Cena 2 zł.

O potrzebie niniejszego wydawnictwa tak pisze Z. Juny, podreferendarz starostwa, autor tego podręcznika: „Trudności, a właściwie zbędna strata czasu, którą powoduje przeglądanie pojedyńczych Dz. U. R. P., skorowidzów, zbiorów rozporządzeń, okólników i t. p., jakie ukazały się o prawie łowieckiem i obowiązują już po wejściu w życie Rozporządzenia Prez. R. P. z 3.XII.1927 dały mi asumpt do zestawienia niniejszego podręcznika. Podręcznik ten: 1) przedewszystkiem zaoszczędzi czas p. referentom przy załatwianiu spraw łowieckich; 2) nadaje się specjalnie do użytku zarządów miejskich i gminnych, które przeprowadzają wybory zarządów spółek łowieckich; 3) ułatwi w znacznej mierze pracę zarządom spółek łowieckich w pojedyńczych gminach; 4) konieczny jest dla wszystkich, posiadających warunki do zgłoszenia własnych obwodów łowieckich; 5) może być używany w obrębie całego państwa (orzeczenia Najw. Tryb. Admin.); 6) winien znaleźć się w ręku każdego myśliwego i licznych towarzystw myśliwskich; 7) dla ułatwienia orjentacji w niniejszym podręczniku uwypuklono innym drukiem wszystkie ważniejsze orzeczenia N. T. A., rozporządzenia, jak również objaśnienia; 8) zaopatrzony w skorowidz alfabetyczny, daje możność nader łatwego i szybkiego posługiwania się; 9) zawiera również kilka kartek wolnych przy „czasie" ochrony, tak że następne uzupełnienia i zmiany będą mogły być w sposób łatwy i przejrzysty uwidocznione, wskutek czego aktualność podręcznika jest na dłuższy okres czasu zapewniona".

Format kieszonkowy, druk wielki i przejrzysty czyni ten podręcznik praktycznym w użyciu.

Aleksander Janta-Połczyński: *Patrzę na Moskwę*. Poznań 1933. Nakładem i drukiem „Dziennika Poznańskiego". Stron 108, 2 nlb.

Przedstawiciel młodej poezji poznańskiej, autor licznych przed paru laty artykułów na łamach „Łowca Polskiego", wreszcie podróżnik po Rosji i Dalekim Wschodzie, skąd posyłał do „Gazety Polskiej" wspaniałe reportaże, wydał swe spostrzeżenia z pobytu w Sowietach p. t. „Patrzę na Moskwę". Książka ta zasługuje na wzmiankę w „Łowcu Polskim", posiada bowiem specjalny rozdział p. t. „Wspomnienia myśliwskie". Czytamy tu między innemi:

„Jedną z wielkich atrakcyj turystyki w Związku Sowieckim jest wysuwana w propagandowej literaturze na czołowe miejsce możliwość polowań na grubego zwierza. Koszty strzału obliczane są, zależnie od objektu i niezależnie od kosztów ekspedycji, na 100 do 150 dolarów. Chodzi tu naturalnie o takie okazy, jak niedźwiedź, łoś albo ryś. Pociągnięci perspektywą zapolowania w puszczach rosyjskich, magnaci z zachodu jadą i płacą za egzotykę takich łowów, odbywających się — oczywiście — w warunkach bardzo prymitywnych, co im tylko dodaje uroku. Jeżdżą przedewszystkiem Niemcy, znani z wielkiego w tym kierunku amatorstwa".

Autor nie mógł sobie pozwolić ani na niedźwiedzia, ani na łosia, zapragnął jednak spróbować szczęścia z tygrysem nad granicami Afganistanu wzdłuż rzeki Amu-Darji. Projekt ten jednak upadł, przekroczenie bowiem rzeki granicznej okazało się badzo skomplikowane i w stosunku do rozkoszy strzału i pasiastej skóry tygrysa mało zachęcające, gdyż wartownicy afgańscy, jak i sowieccy, mogą kropić do pasażera, znajdującego się na środku rzeki na niepewnej zawsze i chwiejnej tratwie — jak do kaczki.

Natomiast, podróżując w głębi kraju, polował autor z niebywałem powodzeniem na inną, również niebezpieczną zwierzynę, która swe mateczniki miała w łóżkach, przedziałach kolejowych i kabinach okrętowych. Wówczas na rozkładzie — pośród innych — znajdowały się przeważnie pluskwy-odyńce.

JÓZEF WŁ. KOBYLAŃSKI.

Z POINTER KLUBU W POLSCE.

Wiadomości hodowlane.

„Bolmil-Prima" wł. p. A. Brudnickiego została pokryta w dniu 18 stycznia b. r. „Marbiel-Gryfem" (Janko—Blackfield Edith), wł. inż. Kiefera.

LISTY DO REDAKCJI.

Sanowna Redakcjo!

W związku z artykułem p. inż. Władysława Burzyńskiego „Rezerwat fauny nad Czeremoszem w Karpatach Wschodnich a wilki" odważam się przesłać swe spostrzeżenia w sprawie trucia wilków.

Zastanawiam się, czy stosowanie trucizny, jako środka walki z wilkami, nie wyrządzi rezerwatowi więcej szkód, niż przyniesie mu korzyści.

Jako leśnik spotkałem się już trzykrotnie z tysiąckroć większą plagą, niż wilki, to jest z inwazyjnem wystąpieniem szkodliwych owadów. Owady, niszcząc doszczętnie las, odbierały możność życia faunie leśnej, jaka znajdowała się w nawiedzonych przez inwazję terenach.

Zakładając zatrutego barana, zachodzi pewność, że, zanim ruszy go wilk, wpierw znajdzie się głodne ptactwo i zacznie się truć. Ile zginie tych pożytecznych ptaszków, to zależy od tego, na jaką skalę stosowane będzie trucie; przy gęstem rozrzucaniu trucizny i surowej zimie można wytruć duże ilości tego ptactwa, które jest stałym czynnikiem, niepozwalającym rozmnażać się szkodliwym owadom.

Przy dzisiejszym stanie wiedzy leśnej drobne, osiadłe ptactwo owadożerne jest najprostszym, najbardziej naturalnym i najpotężniejszym czynnikiem, który powstrzymuje rozwój szkodliwych owadów.

Nieszczęścia, jakie jedne po drugich szły na las, zmusiły mnie do zajęcia się sprawą drobnego ptactwa i dziś widzę, że hodowlę zwierzyny łownej rozumiałem trochę mylnie, bo starałem się jej dać jak najwięcej pokarmu i spokoju, a nie myślałem o większej zależności, jaka istnieje we współżyciu całej fauny leśnej.

Z poważaniem

JÓZEF DŁUGOŁĘCKI.

ROZMAITOŚCI.

Z ŻYCIA TOWARZYSTW KYNOLOGICZNYCH.

Proszeni jesteśmy o podanie do wiadomości wszystkich członków towarzystw i klubów, zrzeszających hodowców myśliwskich psów rasowych w stolicy, że postanowione zostały przez Zarządy Tow. Hod Psów Myśliwskich, Pointer Klubu, Setter Klubu i Klubu Hod. Wyżła Niemieckiego międzyklubowe zebrania dyskusyjne o charakterze towarzyskim dla członków tych organizacyj.

Zebrania te odbywać się będą stale w odstępach czternastodniowych — w czwartki po 1-ym i 15-ym każdego miesiąca, o godzinie 20-ej, w lokalu Polskiego Towarzystwa Łowieckiego (Nowy Świat 35).

Pierwsze takie zebranie odbędzie się w dniu 7 lutego, drugie — 21 lutego b. r.

SŁONKI W ZIMIE.

W związku z bardzo znacznem obniżeniem się temperatury, co nastąpiło w naszej okolicy w drugiej połowie grudnia, komunikuję ciekawe fakty przebywania w pow. iłżeckim słonek w grudniu.

Dwie słonki obserwowano 9 grudnia w Puszczy Iłżeckiej w leśnictwie Seredzice, o 5 klm. od Iłży. Obie były zupełnie zdrowe, dobrze lotne. Jedna z nich zastrzelona, była dobrze otłana i nie dało się ustalić najmniejszych uszkodzeń, któreby mogły spowodować konieczność tak długiego bytowania u nas.

Dnia 23 grudnia, w leśnictwie Połągiew, również w Puszczy Iłżeckiej, znajdującem się w powiecie opawskim, naleciała na mnie bardzo blisko słonka, lecz bardzo ostro, tak że nie zdążyłem strzelić — aczkolwiek była o kilka metrów odemnie. Mróz tego dnia wynosił 12° niżej zera, — wobec czego nie mogę zrozumieć przyczyn, które zatrzymać mogły tę słonkę na naszym terenie.

J. PIEROŻYŃSKI

NIESAMOWITY PRZYPADEK.

7 stycznia b. r. wieczorem syn właścicielki folwarku pod Nowogródkiem, p. Stefanowiczowej, zwrócił uwagę na przeraźliwy skowyt psa, uwiązanego koło domu na łańcuchu.

Gdy p. Stefanowicz wyszedł przed dom i zaświecił latarką, spostrzegł, że na łańcuchu uwięzione jest jakieś większe zwierzę i posuwa łańcuch z psem po drucie, to w jedną, to w drugą stronę.

Po zbliżeniu się p. S. rozpoznał, iż sprawcą psiego alarmu jest duży wilk, który, polując widocznie na swego pobratymca, zaplątał się w łańcuch i włóczył wystraszone psisko po rozpiętości drutu, chcąc sam oswobodzić się z opresji.

Po kilku strzałach z rewolweru do wilka, martwe już zwierzę odplątano. Łańcuch długości 5 metrów opasał dookoła tułów wilka, tuż przy tylnych nogach.

Stary basior, ogromnie wychudzony — skóra i kości — skończył marnie swój rozbójniczy żywot... na przedmieściu Nowogródka.

J. R. STARK

Delegat P. Z. S. Ł. na pow. Nowogródek.

KŁUSOWNICTWO.

(*—zet—*) W dniu 11 stycznia b. r. (jak wspomniano o tem w artykule p. t. „Nad świeżą mogiłą strażnika łowieckiego", Nr 3 „Łow. Pol.") został w bestjalski sposób zamordowany gajowy lasów państwowych, nadleśnictwa Lipno w Skępem, pow. lipnowskiego, Jan Wolfram.

Przebieg morderstwa był następujący: Wolframa wywabion strzałem w pobliżu jego gajówki. Na strzał Wolfram udał się natychmiast do kniei i zaledwie w odległości ¾ kilometra od swego domu ujrzał znanego kłusownika, który manipułował coś koło ubitego przez siebie tylko co zająca.

Wolfram opatrzył swój karabin, nabity cienkim, ptasim śrutem (po wykręconych z łusek kulach) i zbliżył się ostrożnie do kłusownika, ukazując się mu i wzywając do złożenia broni. Gdy ten ostatni nie uczynił zadość żądaniu, Wolfram, który był silny i odważny, próbował wyjąć broń z ręki kłusownika siłą. Nastąpiło mocowanie się, podczas którego zgóry oczekujący w zasadzce dwaj inni kłusownicy podeszli pocichu ztyłu i uderzeniem żelaznej łopaty ogłuszyli gajowego, który zwalił się na ziemię.

Wówczas napastnicy zaczęli znęcać się nad leżącym, kopiąc go po głowie i wymierzając ciosy łopatą. Wtedy złamano mu szczękę. Gdy ofiara przestała się na chwilę ruszać, napastnicy już mieli odejść, lecz w tym momencie Wolfram zdołał powrócić do przytomności i, siłą woli ująwszy swój karabin (podczas walki złamany w osadzie), strzelił z pozycji leżącej do najbliżej stojącego napastnika, trafiając go w obojczyk, który uległ zgruchotaniu.

Po wystrzale Wolframa pozostali kłusownicy zbliżyli się do ofiary ponownie i jeden z nich strzelił do niego z dubeltówki, pakując cały nabój bardzo grubego śrutu w brzuch. Po dokonaniu zbrodni kłusownicy zabrali rannego towarzysza i wycofali się, pozostawiając, jak sądzili, już martwego Wolframa w lesie.

Po pewnym czasie gajowy oprzytomniał ponownie i zdołał dowlec się do swojej gajówki. Pomimo natychmiastowej pomocy, przewiezienia do szpitala i dokonania operacji (wyjęto z brzucha 18 śrucin), w kilkanaście godzin po zamachu zmarł.

Badany przez policję i przez urzędników nadleśnictwa, wymienił znanych sobie oddawna morderców. Są nimi gospodarze okolicznej wsi, Wiktor Niedzielski (postrzelony przez gajowego) i bracia Andrzej i Władysław Szuleccy. Wszyscy trzej znani byli doskonale Wolframowi, jako notoryczni kłusownicy; szereg razy byli przez niego tropieni i dochodziło do wzajemnych ostrzeliwań z broni.

Tak więc napad na Wolframa był zgóry w szczegółach uplanowany, nosił charakter zasadzki, a uknuty został na tle zemsty.

Niestety, wbrew pogłosce, jaka doszła do Warszawy zaraz po wypadku, Wolfram nie był ubezpieczony na życie, jak również nie był on strażnikiem łowieckim Koła „Darzbór", które tylko obok dzierżawi inne tereny państwowe.

Charakterystycznym jest fakt, że wszyscy trzej kłusownicy-zbrodniarze są to zamożni gospodarze-rolnicy, z których „najbiedniejszy" posiada 60 morgów ziemi. Jak dalekiem od prawdy staje się w tym wypadku twierdzenie niektórych ludzi, tłomaczących plagę szerzącego się kłusownictwa nędzą przestępców.

UBEZPIECZENIE STRAŻNIKA ŁOWIECKIEGO OD NASTĘPSTW WYPADKÓW NA SUMĘ ZŁ. 3.000 NA WYPADEK ŚMIERCI ORAZ ZŁ. 4.500 NA WYPADEK STAŁEGO KALECTWA KOSZTUJE ROCZNIE TYLKO ZŁ. 31 GR. 20.

(*—zet—*) Dnia 11 lutego ub. r., podczas nabożeństwa, polowy maj. Choryń (pow Kościan), J. Palacz, obchodząc pola, zauważył, że do sarn, pasących się na życie pod lasem, padł strzał, jedna z sarn została raniona, poczem dwóch ludzi wylonilo się z lasu, z których jeden pobiegł do ranionej ofiary. Kłusownikom udało się sarnę porwać i zbiedz w gąszcze leśne. Rozpoznany z nich został Kaczmarek z Gryżyny, drugim był przypuszczalnie J. Sobkowiak z Katarzynia. Skomunikowano się natychmiast z posterunkiem p. p. w Kościanie, który o 4-tej rano wydelegował posterunkowego, aby u Kaczmarka w Gryżynie przeprowadzić rewizję w mieszkaniu.

Rewizja dała wyniki pozytywne: znaleziono w łóżku wypoczywającego Kaczmarka 2 bronie: flower 6 mm i strzelbę, oraz 2 wystrzelone łuski, a pozatem poćwiartowaną sarnę, skóry królicze i zajęcze.

Sąd grodzki w Kościanie skazał Kaczmarka na zł 100 kary, konfiskatę broni i koszty sądowe. Sobkowiaka uniewinnił, gdyż ten nie przyznał się do uczestnictwa, a jedyny świadek, jakim był polowy, nie mógł pod przysięgą zeznać, czy faktycznie był to Sobkowiak. Ukarany Kaczmarek odwołał się do sądu okręgowego w Poznaniu, który wyrok I instancji zatwierdził.

Dnia 30. maja ub. r. strzelec maj. Choryń, W. Grzelczak, obchodząc przed wieczorem dzierżawione tereny włościan, zauważył przez lornetkę skradającego się między polami żyta osobnika ze strzelbą, ukrył się na chwilę w rów i, obserwując przez lornetkę, rozpoznał J. Sobkowiaka z Katarzynia, który usadowił się nad poletkiem seradeli w oczekiwaniu na sarny. W. Grzelczak podciągnął się rowem na odległość 60 m. od kłusownika i zażądał złożenia broni. Wezwany wykonał jakiś ruch, a wtedy strzelec, nie czekając, strzelił śrutem w kierunku Sobkowiaka, który broń rzucił i zaczął z krzykiem uciekać. W. Grzelczak zabrał porzuconą broń, podszedł do postrzelonego, który, jak się okazało, oberwał po żebrach.

Zaskarżono Sobkowiaka o kłusownictwo; sąd grodzki w Kościanie skazał oskarżonego na konfiskatę broni i 1 miesiąc aresztu (z zawieszeniem), oraz koszty sądowe. Oskarżyciel publiczny t. j. komendant posterunku w Kościanie, wniósł odwołanie do sądu okręgowego.

(*—zet—*) Dwaj kłusownicy, bracia Ignacy i Franciszek Grabowscy, w czasie polowania w lesie państwowym, w pobliżu wsi Grabownica, pow. ostrowskiego, spotkali leśniczego Zygmunta Antoniaka i gajowego Romana Klepackiego, którzy usiłowali ich zatrzymać.

Celem ułatwienia sobie ucieczki Ignacy Grabowski wymierzył do Klepackiego ze strzelby, wołając, aby odszedł, gdyż w przeciwnym razie będzie strzelał. Gajowy podczas cofania się zdołał nabić karabin i strzelił za uciekającym już Grabowskim, raniąc go w plecy. Grabowskiemu broń skonfiskowano.

(*—zet—*) Podczas obchodu lasu świerklańskiego, pow. tarnogórskiego, leśniczy Barczok ze swym pomocnikiem natknęli się na 4 kłusowników, których chcieli zatrzymać. Kłusownicy jednak, porzuciwszy 6 zabitych bażantów, zaczęli uciekać, oddając przytem strzały do leśniczych.

Barczok strzelił również kilka razy i ranił jednego z kłusowników, Sznurpfeila z Radzionkowa.

(*—zet—*) Powracający z pracy robotnicy spotkali w lesie kłusowników, niosących 2 zabite sarny, wobec czego wszczęli alarm. Usłyszawszy hałas, nadbiegł znajdujący się w pobliżu gajowy, Mikołaj Tarnowski i zaczął gonić kłusowników, którzy oddali do niego strzał z karabinu, lecz na szczęście chybili.

Jednego z kłusowników, Wincentego Mizgera ujęto i odprowadzono na posterunek policji państwowej w Miednej, gdzie przyznał się do winy zabicia 2 sarn i do strzału do gajowego, wydając jednocześnie swego towarzysza, Stefana Jurczyka, którego znaleziono i aresztowano.

Gdy funkcjonarjusze policji chcieli okuć w kajdany przestępców, wówczas Mizger rzucił zapaloną lampę na podłogę i, korzystając z ciemności, obaj kłusownicy zdołali zbiedz, wybijając szyby w oknie i wyważając drzwi.

Policja zarządziła natychmiastowy pościg.

(*—zet—*) Dnia 6 b. m. rano w lasach hr. Larisza w Gorzyczkach, pow. rybnickiego, niedaleko potoku Leśnica, praktykant leśny Gerhard Kubiniok z Łazisk spotkał znanych kłusowników, Juljusza Stablę z Turzy Śl. i Wilhelma Rzeźniczka z Wodzisławia, w czasie uprawiania przez nich tego niecnego procederu.

Gdy na wezwanie praktykanta, aby złożyli broń, nietylko że go nie usłuchali, ale jeszcze groźnie przeciwko niemu wystąpili, Kubiniok w obronie swego życia strzelił do kłusowników, raniąc obydwóch. Stabel jednak pomimo rany doszedł do domu, skąd go wraz z Rzeźniczkiem odwieziono do szpitala powiatowego w Wodzisławiu.

Kłusownicy po otrzymaniu postrzałów rzucili do miejscowego potoku strzelbę myśliwską, którą wydobyto z wody, jak również znaleziono pozostawioną przez nich torbę płócienną na zabitą zwierzynę.

(*—zet—*) W tych dniach zawiadomiony został gajowy lasu poddębickiego w pow. łęczyckim, Stanisław Warachowski, że na jego terenie grasują kłusownicy. Wówczas gajowy udał się natychmiast do lasu i tam przylapał znanego i poszukiwanego kłusownika, mieszkańca sąsiedniej wsi Zelanów, niejakiego Józefa Drzewieckiego w chwili, gdy ten polował na króliki.

Drzewiecki począł uciekać, lecz jednocześnie wystrzelił do gajowego z fuzji, raniąc go lekko w ramię. Warachowski jednak, nie zważając na ranę, ścigał uciekającego i ostrzeliwującego się kłusownika i wreszcie go zatrzymał, oddając go następnie w ręce policji.

Drzewieckiego osadzono w więzieniu, pozostawiając go do dyspozycji władz sądowych.

(*—zet—*) W Kacicach, pow. miechowskiego, banda kłusowników, która składała się z Jana Szczapy, Jana Majdy, Władysława Kowala i Kupczyka, tępiła stale zwierzynę w okolicznych lasach i polach.

Wreszcie przy podziale łupów doszło między kłusownikami do sprzeczki, z powodu której Kupczyk porzucił bandę i zaczął sam polować, niszcząc przy każdej sposobności zastawiane przez dawnych towarzyszy wnyki. Opuszczeni kłusownicy, obawiając się denuncjacji, postanowili zemścić się na Kupczyku.

Spotkawszy go w czasie polowania, otoczyli go, a gdy ten chciał się bronić, wtenczas Jan Szczapa, posiadając siekierę, uderzył nią w głowę Kupczyka, a gdy ten upadł, począł wraz z towarzyszami bić go i kopać, poczem nieprzytomnego pozostawili w polu.

Policja, dowiedziawszy się o zajściu, aresztowała całą bandę.

Stan zdrowia Kupczyka jest bardzo poważny.

(*—zet—*) Do powracającego do domu gajowego, Aleksandra Bilaka, nieznani bandyci oddali kilka strzałów z karabinu, kładąc go trupem.

Ponieważ Bilak stale walczył z kłusownikami, zachodzi przypuszczenie, że oni to przez zemstę dokonali tego napadu.

UBEZPIECZENIA PRZYJMUJE I INFORMACYJ UDZIELA SEKRETARJAT POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH, WARSZAWA, NOWY ŚWIAT NR. 35, TEL. NR. 666-15.

(*—zet—*) Niedawno pisaliśmy o napadzie na gajowego w Kniaźdworze, którego złodzieje ciężko poranili. Obecnie znów w Bani-Berezowie nieznani sprawcy napadli na pełniącego swą służbę gajowego, Eljasza Witwickiego i chcieli go zamordować siekierami.

Witwicki we własnej obronie strzelił do napastników z rewolweru i zranił jednego z nich, jak się potem okazało N. Kiceluka.

OD 25-CIU LAT

CIESZĄCE SIĘ UZNANIEM

NAJLEPSZYCH MYŚLIWYCH W POLSCE

znakomite naboje śrutowe

WARSZAWSKIEJ SPÓŁKI MYŚLIWSKIEJ

SĄ DO NABYCIA

WE WSZYSTKICH SKŁADACH BRONI



EGZ. OD 1861 R.

FABRYKA i SKŁAD BRONI

J. Sosnowski

w WARSZAWIE, Sp. z ogr. odp.

z dniem 1 stycznia 1935 r. przeniesiony

KRAKOWSKIE PRZEDMIEŚCIE Nr. 7.

Tel. 647-47.

Tablice

(ścienne, wymiar 60 88 cm.)

do określania ptaków drapieżnych i krukowatych, szkodliwych dla łowiectwa,

z wykazaniem gatunku użytecznych dla rolnictwa układu ś. p. JANA SZTOLCMANA

polecamy panom myśliwym i właścicielom łowisk do użytku straży leśnej i strażników łowieckich.

Cena zł. 0.50 za sztukę.

Administracja „Łowca Polskiego"

OZNAKI

„STRAŻNIK ŁOWIECKI"

z opaskami w cenie zł. 6.00 za sztukę

poleca:

Administracja „Łowca Polskiego", Warszawa, N.-Świat 35

Inż. LUDWIK SZMID

TECHNIK LEŚNY

TOWARZYSTWA KREDYTOWEGO ZIEMSKIEGO

Warszawa, Okólnik 9 m. 13, telefon 6.39-36

Na dogodnych warunkach wykonywa wszelkie roboty, wchodzące w zakres leśnictwa, jak: urządzenia lasów, rewizje planów, stałe lub jednorazowe inspekcje, ocenę poręb i całych drzewostanów na sprzedaż, przy kupnie, działach rodzinnych i sprawach spadkowych.

SKŁAD BRONI I AMUNICJI „ŁOWIEC"

WARSZAWA, UL. WIDOK 22, TELEFON 504-93

Zaopatrzony w towar najlepszych marek.
Na składzie okazyjna broń mało używana.
Warsztaty reperacyjne wykonywują szybko wszelkie naprawy
Ceny wyjątkowo niskie.
Fachowa obsługa. Terminowa dostawa
Szanownej Klijenteli poleca się

WILHELM ZIEGENHIRTE

B. współwłaściciel f-my „H. Strzeburzyński i S-ka", długoletni współprac. f. „H. Sawicki i St. Czerski" i „Robert Ziegler"

OGŁOSZENIA DROBNE

Bażantarnie łochowskie sprzedają 1000 kogutów i 1000 kur bażancich po cenie: 8 zł. kura i 7 zł. kogut z opakowaniem stacja Łochów. Oferty: Dyrekcja lasów Łochów. Józef Hercik.

Kupię za gotówkę dubeltówkę z eżektorami cal. 12, b. dobrej marki. Zgłoszenia do „Administracji Łowca Polskiego", dla S. Krukowskiego.

Leśniczy w sile wieku, bardzo dobrze polecony, szuka posady leśnika lub innego odpowiadającego stanowiska od zaraz. Zygmunt Ochocki. Trembowla, ul. Tarnopolska 3.

Leśnik z egzaminem państwowym, w sile wieku, silny, zdrów, z kilkuletnią praktyką leśną w lasach państwowych i prywatnych, biegły w swym zawodzie, obeznany wszechstronnie z wszelkiemi gałęziami leśnictwa, bażantarnik, hodowca zwierzyny, energiczny tępiciel drapieżników — z dobremi poleceniami, odznaczony dyplomem przez Wlkp. Związek Myśliwych — poszukuje posady leśnika, borowego od 1 kwietnia b. r. Wymngania bardzo skromne. Łaskawe zgłoszenia prosi kierować Stanisław Dybionn, Tumidaj, poczta Mieścisko pow. Wągrówiec.

Łowczy—podleśniczy dobrze obeznany z hodowlą bażantów, Ślązak, lat 28, z dobremi świadectwami, poszukuje posady, W. Jeziorowski. Jarocin k/Niska.

Majątek Żydowo p. Rokietnica k/Poznania poszukuje od 1-go kwietnia 1935 r. 2 strzelców — bażantarników z referencjami. Pożądani kawalerowie.

Nadleśniczego tylko z dobremi poleceniami obeznanego z rybołóstwem i rachunkowością poszukuje majątek na Polesiu. Zgłoszenia, odpisy świndectw do redakcji „Łowca Polskiego", Warszawa, Nowy Świat 35 pod Nr. 684. Zgłoszenia nieuwzględnione bez odpowiedzi.

Przyjmujemy do tresury wyżły wszelkich ras. Tresura Oberländera. Własne łowisko 2500 hektarów—dwóch menerów—ograniczona ilość psów. „Boroczek". Hodowla Psów Myśliwskich, Dusina, poczta Gostyń. Wlkp.

Puhacza młodego, zdrowego sprzeda Zarząd dóbr Korcpiec n/Dniestrem.

Rodowody psiarni „Splendor" w Zielonce dla szczeniąt Bolmil-Primy, Bolmil-Extry i Splendor-Nigry są do odebrania pod adresem: Warszawa, Krucza 34 telefon 851-14 o czem zawiadamia zainteresowanych hodowca A. Brudnicki.

Szczenięta po Mira vom Hubertushof Rheinlands—Droll: pieski po 50 zł., sprzedaje Hodowla Psów Myśliwskich „Boreczek", Dusina, poczta Gostyń, Wlkp.

Treff z „Sosnowego Boru" szorstkowłosy, 65 cm. wysoki, szlachetny wyżeł, srebrny medal, pokryje kilka suk. Leśnictwo Powałki, pow. Chojnice, poczta Chojnice, Pomorze.

Wyżeł Setter Irlandzki 8-mio miesięczny, piękny do sprzedania. Widzieć można Marszałkowska 33 m. 1. Fryzjer.

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka, Warszawa.